# Demokracja Irokezów a „demokracja” amerykańska



Niezbyt dobrze wypada demokracja amerykańska w porównaniu z nowoczesnymi demokracjami. Według Indeksu Demokracji, opracowanego przez międzynarodową organizację The Economist Intelligence Unit, Stany Zjednoczone, zwane dogmatycznie w Ameryce „*the greatest country in the world*” (najwspanialszy kraj na świecie), plasują się dopiero na 26. miejscu.

## Indeks demokracji

Indeks posługuje się kilkoma wskaźnikami demokratyczności: jakością procesu wyborczego, funkcjonalnością rządu, udziałem w procesie politycznym, kulturą polityczną i przywilejami obywatelskimi. Pod każdym względem demokracja amerykańska ustępuje – i to znacząco – demokracjom skandynawskim, które są obecnie najlepsze na świecie. Nie jest chyba zaskoczeniem fakt, że spośród pierwszych pięciu najlepszych demokracji, aż cztery to kraje skandynawskie. I to one, a nie USA, powinny być wzorem dla rozpowszechnienia idei demokratycznych na całym świecie, a szczególnie w Polsce.

Przy okazji, obecna III Rzeczpospolita Polska – skrajnie prokatolicka i proamerykańska i jednocześnie patologicznie rusofobiczna – w ogóle nie kwalifikuje się do listy krajów z pełną demokracją (*„full democracies”*), której listę zamykają obecnie Hiszpania i Korea Południowa.

Według Indeksu, polska „demokracja” zaliczana jest do

tzw. *„flawed democracies”* (czyli do demokracji z wadami) i znajduje się na odległym 51. miejscu na świecie (1).

# Demokracje tradycyjne

Równie niekorzystne, a nawet kompromitujące dla USA, jest skonfrontowanie amerykańskiego systemu politycznego z niektórymi tradycyjnymi demokracjami Indian amerykańskich, szczególnie z Konfederacją Irokezów, nazywaną też Ligą Sześciu Narodów, w ich ojczystym języku określaną jako *Haudenosaunee*, czyli „Ludzie Długiego Domu”.

Niewiele osób zdaje sobie sprawę, że Konfederacja Irokezów to najdłużej istniejąca na świecie demokracja typu „uczestniczącego” (*„participatory democracy”*) (2). Na podstawie nowoczesnych badań historycznych (źródeł dokumentalnych i ustnej tradycji Irokezów), można ustalić z dużym prawdopodobieństwem, że ratyfikacja całego zbioru praw Irokezów – którzy nie mieli co prawda języka pisanego, ale polegali skutecznie na wampumach i rzetelnie kontynuowanej tradycji słowa mówionego – miała miejsce w połowie XII wieku. Równie imponujący jest fakt, że ta bezprecedensowa demokracja przetrwała do dzisiaj, mimo iż groziła jej całkowita zagłada z powodu rabunkowej i morderczej polityki amerykańskich chrześcijan, jak również wskutek rozdzielenia ziem i narodów irokeskich granicą amerykańsko-kanadyjską.

# Konstytucja z niewolnictwem

W jaskrawym przeciwieństwie do Konstytucji Irokezów – u których nie było niewolnictwa, a kobiety miały prawa na równi z mężczyznami (niesłychane w tamtych czasach) – konstytucja USA, ratyfikowana w 1787 roku, akceptuje niewolnictwo i nie daje prawa głosu kobietom (tak jak demokracja ateńska). Te dwie fatalne wady amerykańskiej demokracji zostały naprawione dopiero przez Trzynastą Poprawkę w 1865 roku (zniesienie niewolnictwa po krwawej wojnie domowej) i przez Dziewiętnastą

Poprawkę w 1919 roku (przyznanie kobietom prawa do glosowania po długich, żmudnych, ponad sto lat trwających walkach amerykańskich sufrażystek, które, *nota bene*, zainspirowane były egalitarną pozycją kobiet irokeskich). Ale to bynajmniej nie jedyne krytyczne błędy demokracji amerykańskiej w porównaniu z Konfederacją Irokezów.

W swoim bogato udokumentowanym studium ewolucji demokracji w USA, *Exemplar of Democracy* (Ideał Demokracji), **Donald A. Grinde Jr.** i **Bruce E. Johansen** udowadniają ponad wszelką wątpliwość, że **Benjamin Franklin**, **Thomas Jefferson**, **Thomas Paine** i inni ojcowie państwa amerykańskiego mieli okazję skorzystać, i częściowo skorzystali, z imponującego dorobku demokratycznego Irokezów. Niestety, będąc w znacznej mierze rasistami, seksistami, pogardliwie nastawieni (z wyjątkiem Jeffersona) do demokracji bezpośredniej, ojcowie amerykańskiej demokracji zmarnowali unikalną okazję, by w większej mierze przeszczepić polityczny geniusz Sześciu Narodów Konfederacji Irokezów: Mohawków, Oneidów, Onandagów, Kajugów, Seneków i Tuskarorów.

## *Sachemowie* z Białego Domu

W szczególności jedno prawo Konstytucji Irokezów zostało całkowicie i – jak się teraz okazuje – tragicznie zignorowane w Konstytucji USA i obecnie zapomniane. Chodzi tu o bardzo ważny przywilej matek klanowych Konfederacji, które miały prawo postawić w stan oskarżenia i usuwać z urzędu przestępczych przywódców politycznych, czyli *sachemów*. Cytując Grinde'a i Johansena: *„Prawa, obowiązki i kwalifikacje sachemów były dokładnie określone, a matki klanowe mogły postawić w stan oskarżenia i usunąć sachema, który został uznany winnym za jakiekolwiek pogwałcenie reguł sprawowania urzędu, od nieuczęszczania na zebrania po morderstwo*".

**Gdyby tylko ojcowie konstytucji amerykańskiej byli mniej uprzedzeni do tych, których zwykle określali „dzikusami", i**

**gdyby potraktowali na serio filozofię polityczną Indian amerykańskich, Stany Zjednoczone – a być może i inne państwa – byłyby dziś beneficjentami bardzo cennej lekcji politycznej, jaką uczy Konstytucja Irokezów. Obecnie, matki żołnierzy amerykańskich, poległych w licznych wojnach i niezliczonych akcjach militarnych, wywołanych przez obecnych i byłych „jastrzębi fotelowych" w Białym Domu, miałyby moralne i legalne prawo do postawienia w stan oskarżenia tych przestępczych „sachemów" z Białego Domu.**

# Sprawcy zbrodni w Iraku

W przypadku największej zbrodni XXI wieku (3) – ataku militarnego USA na Irak – prawo przejęte od Irokezów upoważniłoby np. **Cindy Sheehan** (4) i tysiące innych amerykańskich matek, których dzieci zostały zabite lub ciężko ranne w Iraku, do natychmiastowego postawienia w stan oskarżenia **George'a W. Busha** i jego doradców. Z powodu poważnej wady obecnego system amerykańskiego, który daje prawo usunięcia przestępczego lub niekompetentnego prezydenta tylko Kongresowi, prawo Irokezów, zmodyfikowane dla takiego systemu, dałoby matkom amerykańskim prawo bezpośredniej apelacji do Sądu Najwyższego z pominięciem Kongresu.

W momencie usunięcia z urzędu, Bush i inni przestępcy wojenni, jak **Dick Cheney** i **Donald Rumsfeld**, oddani byliby w ręce prokuratury i oskarżeni o zbrodnie nie tylko przeciwko narodowi amerykańskiemu, ale również przeciwko narodowi irackiemu i ludzkości w ogóle. W takim przypadku, nie mogliby skorzystać z praw przywileju czy łaski.

Proszę rozważyć skuteczność i przydatność takiej klauzuli prawnej w odniesieniu do innego przestępczego prezydenta USA, **Richarda Nixona**, który zamiast iść do więzienia, został ułaskawiony przez prezydenta **Geralda Forda**. Kryminaliści w Białym Domu wiedzą, że mogą popełniać nawet ciężkie zbrodnie i zawsze liczyć na ułaskawienie przez przyszłych prezydentów,

moralnie (tak jak oni) nieodpowiedzialnych w ramach niemoralnego systemu politycznego USA, obecnie niereformowalnego i stwarzającego coraz większe zagrożenie nie tyko dla Stanów Zjednoczony, ale dla całego świata.

# Kobiety w demokracji

**Geniusz polityczny Irokezów polega na tym, że dając tak specjalny przywilej polityczny matkom – które w kulturze Irokezów uhonorowane są mianem „Dawczyń Życia na naszej Matce Ziemi" (*Lifegivers of Our Mother Earth)* – Irokezi rozwiązali krytyczny problem w polityce: ich metoda pozwala kontrolować, przez apolityczny osąd moralny, wieczną tendencję w polityce do nadużywania władzy politycznej, szczególnie wykonawczej.**

Kobiety irokeskie nie były oficjalnie częścią elit polityczno-militarnych i w związku z tym nie były pod presją ignorowania zasad moralnych dla doraźnych potrzeb politycznych. Nie członkowie Kongresu, nawet nie kobiety zajmujące się zawodowo polityką (jak **Hillary Clinton** czy **Nancy Pelosi**), ale właśnie zwykłe obywatelki, matki zabitych i rannych żołnierzy, powinny mieć ostatecznie prawo do postawienia w stan oskarżenia prezydenta i innych przywódców politycznych USA.

Wiadomo, że taki przywilej, jak każdy inny, może by nadużywany. Ale matka, której dziecko zginęło w bezsensownej i niemoralnej wojnie, powinna mieć konstytucyjne prawo do wszczęcia procesu karnego wobec tych, którzy odpowiedzialni są za tę wojnę.

# Militarno-korporacyjna Godzilla

Być może to niezwykłe prawo demokracji Irokezów jest jedyną skuteczną metodą na kontrolę wykonawczej władzy politycznej nawet w nowoczesnych demokracjach. To właśnie kobiety-matki, „Dawczynie Życia" – a nie zawodowi politycy – powinny być ostoją podstawowych zasad moralnych we wszystkich decyzjach

politycznych dotyczących życia ludzkiego. I to właśnie matkom powinien być udzielony bardzo istotny przywilej polityczny kontrolowania i oskarżania przestępców politycznych.

Oczywiście, że jest rzeczą naiwną oczekiwać, iż amerykańska Godzilla militarno-korporacyjna, pożerająca obecnie ok. biliona (1000 miliardów) dolarów rocznie na zbrojenia, zgodzi się na to, aby być pod jakąkolwiek kontrolą matek żołnierzy amerykańskich.

# Militarny szantaż

Podstawowym celem polityki zagranicznej rządu USA jest ciągły szantaż militarny wobec tych krajów, które nie chcą poddać się amerykańskiej kontroli korporacyjnej i politycznej. Stąd nieustanne, trudne do zliczenia interwencje militarne USA na całym świecie. Stąd te gigantyczne, absurdalne wydatki na ciągle wzrastające zbrojenia i ciągłe zakładanie nowych baz wojskowych, gdzie tylko uda się wtargnąć amerykańskiej Godzilli. (Polska jest jednym z ok. 80 takich krajów.)

Tych baz jest obecnie ok. 800 porozrzucanych na całym globie, przy czym szczególnie otoczone są Rosja i Chiny. Natomiast tych interwencji, często apokaliptycznie morderczych jak np. w Wietnamie (gdzie Amerykanie zamordowali ok. 3 miliony Wietnamczyków), naliczono już co najmniej 70 od czasu tylko II Wojny Światowej (5). Według **Jamesa Lucasa** (Countercurrents.com), rządy USA od roku 1945 są odpowiedzialne za śmierć ponad 30 milionów ludzi. Około 10 razy więcej, czyli 300 milionów, zostało rannych, często w okrutny, brutalny sposób. (Te dane dla tych, którzy dogmatycznie ciągle wierzą, że Rosjanie to wyjątkowo okrutni barbarzyńcy, a Amerykanie to wyjątkowo pokojowo-nastawieni obrońcy i propagatorzy demokracji.)

# Kultura skoszarowana

Obecnie tzw. kultura amerykańska jest przesycona militaryzmem, czego dowodem jest choćby aktualna militaryzacja amerykańskiej policji. W USA termin „pacyfista" stał się terminem pogardliwym. Nawet tak humanistyczno-pacyfistyczne organizacje amerykańskie jak Council for Secular Humanism nie mogą pozbyć się mniej lub bardziej ukrytej fascynacji dla amerykańskiego militaryzmu, który w USA przybrał miano nowej religii amerykańskiej.  Na ołtarzu amerykańskiego Boga Wojny, Amerykanie są gotowi poświecić wszystko: swoje bogactwo materialne, swoją wolność intelektualną i cywilną, swoją odpowiedzialność moralną, nawet swoje dzieci, które tak ochoczo wysyłają na front, gdziekolwiek on jest.

Sytuacja wydaje się być beznadziejna.

Amerykańscy psychopaci w zmilitaryzowanym rządzie USA, w absolutnej większości ludzie kompletnie pozbawieni sumienia i odpowiedzialności moralnej, ciągle planują kolejne wojny, głównie na Bliskim Wschodzie jak i również w Afryce i oczywiście w Europie Wschodniej. Ostatni, szczególnie przerażający przykład, bo grążący nuklearnym konfliktem światowym, to sprowokowanie Rosji do interwencji na Ukrainie i podtrzymywanie neofaszystowskiego reżimu ukraińskiego gigantyczną pomocą materialną i militarną bez precedensu w historii (6).

# „Wściekłe Psy"

Równie apokaliptycznym horrorem *made in USA* byłby atak nuklearny na Koreę Północną, który był przygotowywany przez poprzednią ekipę rządzącą USA na czele z narcystycznym megalomanem **Donaldem Trumpem**. Najbliższym „kumplem" Trumpa był wtedy nie kto inny tylko emerytowany generał elitarnego Korpusu Piechoty Morskiej US, **James Mattis**, nie bez powodu nazywany „Wściekłym Psem" (*Mad Dog*). To właśnie ten „Wściekły

Pies” marzył też o ataku na Iran, który to atak miałby równie katastrofalne konsekwencje dla pokoju na całym świecie jak atak na Północną Koreę czy otwarta wojna między USA/NATO a Rosją.

W USA, o czym się z reguły nie mówi w mediach korporacyjnych, prawo do wypowiadania wojny ma tylko Kongres, co jest jasno sformułowane w amerykańskiej Konstytucji. Artykuł Pierwszy mówi: „*Congress shall have power to declare war*”, czyli Kongres, nie Prezydent, ma prawo wypowiadać wojnę. Ale problem ten nigdy nie został dostatecznie rozwiązany w USA i dlatego często decyzję o podjęciu działań wojennych podejmuje w USA prezydent, a nie Kongres, jak to miało miejsce np. w bombardowaniu Jugosławii w 1999 roku (**Bill Clinton**) czy w ataku rakietowym na Syrię (Trump) kilka lat temu. Łącznie doliczono się ponad 100 przypadków, kiedy amerykański prezydent prowadził działania wojenne bez oficjalnego zezwolenia Kongresu.

Jest to kolejny powód, dla którego amerykańską „demokrację” powinno się oceniać na podstawie faktów, a nie na podstawie wzniosłych frazesów w amerykańskiej Konstytucji, Deklaracji Niepodległości i nieustannej propagandzie w amerykańskich mediach, obecnie ściśle  kontrolowanych i cenzurowanych przez amerykański *establishment* korporacyjno-militarny, który nie ma nic wspólnego z demokracją.

To, że amerykański prezydent może teraz planować i rozkazywać atak militarny na inne kraje i w istocie rzeczy po prostu bez żadnego procesu sądowego samowolnie wydawać rozkazy egzekucji tych, których uważa za „terrorystów” (tak jak to ostatnio robił, np. prezydent **Barack Obama**, laureat pokojowej nagrody Nobla), jest chyba najbardziej szokującą wadą obecnej amerykańskiej demokracji. Stanowi ona teraz nie przykład nowoczesnej demokracji w jakiejkolwiek formie, czy to pośredniej czy bezpośredniej, a jej totalne zaprzeczenie.

# Amerykańska „demokracja” zagrożeniem dla świata

Amerykańska „demokracja” stała się teraz zagrożeniem dla wszystkich państw i mieszkańców naszej planety, skoro, dla przykładu, taki ewidentny prostak jak prezydent **George W. Bush** mógł samowładczo rozpocząć krwawą, bestialską wojnę przeciwko Irakowi nawet w sytuacji, kiedy Irak nie stanowił żadnego zagrożenia dla USA. Ani wśród Irokezów ani w wśród innych indiańskich konfederacjach i demokracjach (Kri, Czerokezi, Apacze) nie mogło być mowy, aby jedna osoba mogła popełniać tak potworne zbrodnie bez żadnej instytucjonalnej i moralnej odpowiedzialności.

Dlaczego więc ciągle się bezmyślnie powtarza te same puste frazesy o rzekomej wyższości tzw. amerykańskiej „demokracji” i traktuje Konfederację Irokezów jak mało znaczący anachronizm, albo się ją ignoruje i zapomina? Jeżeli się w ogóle o niej cokolwiek pamięta.

Retoryczny pytaniem jest również to, czy demokracja polska nie skorzystałaby z mądrości filozofii politycznej Irokezów. Nie skorzysta – i dlatego obecnie również żołnierze polscy na usługach Waszyngtonu i NATO (które jest niczym innym jak podległą Pentagonowi międzynarodową organizacją militarną) giną i będą ginąć w nieustannych wojnach, nieustannie przygotowywanych przez opętanych żądzą władzy i zysków, moralnie wykolejonych „sachemów” w Białym Domu (7).

*prof. Kaz Dziamka*

---

(1) Obecnie 5 czołowych demokracji to: Norwegia, Nowa Zelandia, Finlandia, Szwecja i Islandia. W ciągu ostatniej dekady, USA spadły z 17. na 26. miejsce i nie należą już do grupy krajów z „pełną demokracją”, których jest obecnie tylko 21. Polska również spadła o kilka pozycji, z 46 (w 2007) na

obecne, dalekie 51. miejsce. (Na „szczęście”, wyprzedzamy jeszcze Bułgarię i Węgry, ale bardzo nieznacznie.)

(2) Najstarszą demokracją typu uczestniczącego (lub bezpośredniego) była starożytna demokracja ateńska, założona przez Klejstenesa, „Ojca ateńskiej demokracji”, ok. 508 pne. Ale demokracja ateńska nie dawała praw politycznych kobietom. Trudno ją dziś brać zbyt poważnie.

(3) Przypuszczam, że bardzo wiele osób, szczególnie w Polsce, nie zgodzi się, zakładając, że większą zbrodnią wojenną jest obecny atak Rosji na Ukrainę. Nie będę wdawał się tu w dyskusję. Wydaje mi się, że fakty mówią same za siebie, a z faktami, wiadomo, dyskutować się nie da. Jednym oczywistym przykładem na poparcie mojej opinii jest niesłychane barbarzyństwo amerykańskiego ataku na Irak w 2003 roku, w wyniku którego śmierć poniosło co najmniej pół miliona irackich cywili. Ale przykładów na barbarzyństwo amerykańskie można dostarczać w nieskończoność i nie mam tu miejsca na tak długą listę. Takie horrory jak „Masakra My Lai” w Wietnamie czy „Droga śmierci” (the Highway of Death) w Iraku powinny wystarczyć. Podaję tylko dwa linki: https://www.amusingplanet.com/2016/05/the-highway-of-death.html, https://historia.dorzeczy.pl/177928/masakra-w-my-lai.html

(4) Cindy Sheehan, słynna antywojenna aktywistka amerykańska, której syn Casey Sheehan, został zabity w trakcie brutalnej agresji amerykańskiej na Irak ani moralnie ani politycznie i militarnie nieuzasadnionej. Oficjalne oskarżenie Iraku o posiadanie „broni masowego rażenia” okazało się zwykłym kłamstwem. (Tak jak wcześniej zwykłym kłamstwem okazał się tzw. „incydent w zatoce tonkińskiej”, którego Amerykanie użyli jako pretekst do zaatakowania Wietnamu. Jest to sprawdzona metoda Pentagonu.)

(5) Chodzi tu o większe operacje militarne kwalifikujące się na działania wojenne. Ale ilość rożnego typu mniejszych operacji wojskowych jest oczywiście o wiele wyższa. Według

źródeł podanych przez np. znanego amerykańskiego dramaturga Johna Stepplinga (który, *nota bene*, uczył przez kilka lat w Polskiej Szkole Filmowej w Łodzi), tylko w roku 2014, AFRICOM (amerykańska organizacja wojskowa, której celem jest kontrola Afryki) „spenetrowała" prawie każdy kraj afrykański, z wyjątkiem Zimbabwe i Erytrei. Trudno w to uwierzyć, ale w tym samym roku, USA przeprowadziły w Afryce setki operacji wojskowych. Niezależny amerykański magazyn „The Intercept", ujawnił niedawno, że amerykańskie „specjalne oddziały" (*Special Forces*) są już obecne w ponad 30 krajach afrykańskich.

(6) Według danych z publikacji w „New York Times", Stany Zjednoczone wydały lub wkrótce wydadzą łącznie ponad 50 miliardów dolarów na „pomoc" dla Ukrainy.

(7) Określenia „moralnie wykolejeni politycy amerykańscy" używam z pełną odpowiedzialnością, co mogę udowodnić podając wiele przykładów. Ale podam tu tylko jeden przykład, bo problem ten tylko pośrednio dotyczy obecnego tematu i wymaga odrębnej publikacji. Chodzi mi o postawę moralną prezydenta Busha i jego reakcję na niezbite dowody, że Irak nie posiadał żadnej broni masowego rażenia i nie był żadnym zagrożeniem ani dla USA, ani dla żadnego kraju z koalicji militarnej (również Polski) biorącej tak ochoczy udział w masakrze Iraku. Fałszywe oskarżenia Iraku o posiadanie takiej broni były, jak wiemy, oficjalnym powodem decyzji Waszyngtonu zaatakowania reżimu Saddama Husseina.

W roku 2004, rok po rozpętaniu wojny w Iraku, odbyła się konferencja Busha z dziennikarzami radia i telewizji. Podczas konferencji, Bush zaczął w pewnym momencie żartować o braku dowodów na istnienie broni masowego rażenia w Iraku, mówiąc, że próbował ją znaleźć w swoim biurze w Białym Domu. „Ale jej tam nie było"- powiedział Bush, głupkowato się uśmiechając. Na co zebrana gawiedź amerykańskich psychopatów dziennikarskich, na niewolniczej usłudze Pentagonu i Białego Domu, zaczęła się rzęsiście chichotać. Trudno jest zrozumieć takie zwyrodnienie

moralne. Ale lepiej samemu zobaczyć i posłuchać:

---

# Nie Niemcy Polakom a Polacy Żydom



*„Jeżeli by państwo Izrael było zainteresowane jakimś udziałem w tym przedsięwzięciu, udziałem oczywiście z odpowiednimi skutkami finansowymi w dalszym etapie, to my jesteśmy na tego rodzaju działania, tego rodzaju rozmowy – bo najpierw trzeba o tym rozmawiać – otwarci" – zadeklarował Jarosław Kaczyński.*

Wygłoszone podczas prezentacji raportu o stratach poniesionych przez Polskę podczas wojny słowa przerażały. Kaczyński wrócił do swego wcześniejszego pomysłu – Żydzi pomogą nam w zmaganiach z Niemcami, a my podzielimy się z nimi łupem. Poroniony pomysł ma już swoją historię – gdy kongres USA uchwalił Ustawę 447, prezes PiS nie reagował, negował płynące z tego zagrożenia i mamił opinię publiczną tym, że spłata roszczeń Żydom nie naruszy interesów Polaków, bo zostanie zrekompensowana odszkodowaniami wojennymi od Niemiec. Innymi słowy rzucił pomysł – dać obskubać się Żydom przez obskubanie Niemców. I to w tym wszystkim było najbardziej niebezpieczne. Bo o ile prawdopodobieństwo uzyskania reparacji jest niewielkie, o tyle dla Żydów jest to ostateczne uznanie przez Polskę ich roszczeń.

Istotą żydowskiej machinacji jest bowiem: Samo przystąpienie do rozmów jest uznaniem zasadności roszczeń, a do uzgodnienia pozostaje tylko ich wielkość.

Kilka dni po wystąpieniu Kaczyńskiego, „Times of Israel", w tekście Judah Ari Grossa „W roszczeniach wobec Niemiec Polska domaga się odszkodowań za Żydów zabitych przez Polaków" napisał: W raporcie opublikowanym przez polski rząd przytoczono śmierć Żydów zabitych przez polskich cywilów, w oczywistej próbie wybielenia polskich zbrodni. W wykazie 9293 wsi, w których miały miejsce „nazistowskie okrucieństwa niemieckie" znalazły się wsie, w których miały miejsce polskie pogromy na Żydach, w tym wieś Jedwabne, gdzie ponad 300 Żydów zostało żywcem spalonych przez etnicznych Polaków. Gazeta przytacza wypowiedź prof. Jana Grabowskiego: „Umieszczenie na liście okrucieństw dokonanych na Żydach przez polskich cywilów i polskie władze było absolutnie przerażające […] bulwersujące jest przede wszystkim „zapisanie" na konto niemieckie zbrodni dokonanych przez Polaków na Żydach. Polska zwraca się do Niemiec, aby wypłaciły Polakom odszkodowanie za Żydów, których Polacy sami wymordowali.

Przypadek? Przypomnijmy, że kilka tygodni temu Polskę zaatakowała dziennikarka CNN, pytając prezydenta RP, czy polska pomoc dla Ukrainy nie jest próbą naprawienia krzywd polskich obozów koncentracyjnych? Przypomnijmy, że żądania zwrotu majątków pożydowskich **zawsze wyprzedzają alarmujące raporty o wzroście antysemityzmu w Polsce.** Przypomnijmy też, że na niwie grillowania w ten sposób polskich polityków organizacje roszczeniowe mają wielkie osiągnięcia, a dowodów, i to spektakularnych, dostarcza historia kontaktów polsko-żydowskich ostatnich lat.

Od Niemców nie dostaniemy nic. Wypłacimy za to Żydom odszkodowania za zbrodnie Niemców – czy tak skończy się intryga Kaczyńskiego?

Podobny, poroniony schemat postępowania przećwiczyliśmy – od

2014 roku wypłacamy Żydom odszkodowania za zbrodnie na Żydach, których dopuścili się Niemcy i za zbrodnie na Polakach, których dopuścili się Żydzi. Odpowiedzialny w MSZ za kontakty z diasporą żydowską uzasadniał to tak: „Do miesięcznych świadczeń kwalifikuje się każdy mieszkający w Izraelu, kto urodził się, jako obywatel polski, ucierpiał podczas wojny pod okupacją niemiecką bądź też ukrywał się lub był zmuszony opuścić Polskę lub też urodził się po wojnie w rodzinie, która została zmuszona do opuszczenia Polski, a więc jako dziecko miał udział w ich losach i prześladowaniach. To samo dotyczy małżonka. To samo dotyczy kolejnej okupacji, sowieckiej, do roku 1956".

Tylko w pierwszym roku obowiązywania ustawy o takich rentach ZUS wypłacił 240 mln złotych. Dodajmy, że Polska wypłaca równocześnie obywatelom Izraela wysokie emerytury resortowe (*de facto* za zbrodnie popełnione w okresie stalinizmu na narodzie polskim), a gdy **1 października 2017 r. weszła w życie tzw. ustawa deubekizacyjna i na jej mocy emerytury i renty byłych funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa zostały radykalnie obniżone, nie objęła pobierających takie świadczenia żyjących w Izraelu.**

Coś nieprawdopodobne! To nie Niemcy, a Polska wypłaca świadczenia tym, którzy przeżyli holokaust.

Polska otwarła tym samym kanał wypłat odszkodowań za mienie pożydowskie, podjęła kolejny krok w procesie restytucji mienia żydowskiego. Utworzyła nową kategorię beneficjentów odszkodowań – tych, którzy „doznali szkody na terenach należących do Polski", czyli każdego przybyłego do Izraela bandytę z UB lub KBW („poszkodowanego" przez żołnierza wyklętego) lub każdego emigranta z Marca '68, który uciekł przed polskim wymiarem sprawiedliwości.

Doszło do absurdalnej sytuacji – Żyd, który przeżył niemiecką okupację, zatrudnił się w zbrodniczym MBP, a później uciekł z Polski, dostaje comiesięczne wsparcie finansowe od swoich

ofiar, a jeśli zmarł to pieniądze inkasuje jego dzieci i żona (też często funkcjonariusz bezpieki). Natomiast Polak, który przeżył niemieckie łapanki lub, narażając życie, ukrywał w czasie okupacji Żyda, z własnych podatków płaci co miesiąc odszkodowanie temu Żydowi.

I jeszcze jedno – takiej pomocy finansowej nie otrzymują Polacy deportowani w głąb ZSRR przez żydowską milicję wspomagającą sowietów na Kresach po 17 września 1939 r. Kwoty są ogromne. Wypłata 100 euro dla tysięcy obywateli Izraela to wydatek 20 milionów złotych. A nie chodzi o jednorazową wypłatę, tylko comiesięczną – co oznacza ćwierć miliarda rocznie! Wg władz Izraela, beneficjentów jest 50 tysięcy, ale znając życie, można być pewnym, że znalazło się ich znacznie więcej. Tym bardziej, że holokaustowa mafia uelastyczniła definicję „ofiar holokaustu", rozciągając ją na wszystkich Żydów, którzy przeżyli wojnę i wypracowała inną oryginalną formułę – zaliczania do ofiar „tych, którzy się z tego powodu nie urodzili" (copyright Szewach Weiss). I jest oczywiste, że przy takim podejściu, liczba beneficjentów rent (i kwota wypłat), z roku na rok rośnie w postępie geometrycznym.

Doroczny raport Departamentu Stanu, będący załącznikiem do Ustawy 447, krytykując Polskę za brak „kompleksowego ustawodawstwa dotyczącego restytucji mienia lub odszkodowań za konfiskaty związane z Holokaustem", wymienia także „pozytywne" działania naszego kraju. Wśród nich to, że Polska przeznacza fundusze publiczne na rzecz ocalałych z Holokaustu. „Ustawa z 1991 roku o kombatantach i ofiarach represji wojennych i okresu powojennego umożliwia wypłatę świadczeń uprawnionym kombatantom II wojny światowej oraz ofiarom represji. Na podstawie tej ustawy osoby ocalałe, które były więzione w gettach, obozach koncentracyjnych, obozach pracy i obozach śmierci uzyskały prawo do świadczeń finansowych, w szczególności świadczeń emerytalnych i rent inwalidzkich. Według danych otrzymanych w połowie 2019 r. z MSZ RP, od momentu wejścia w życie ustawy rząd wypłacił 28,4 miliarda

złotych (7,5 miliarda USD) w formie rent i emerytur. Świadczenia te przysługują również uprawnionym ocalałym, którzy byli polskimi obywatelami w czasie Holokaustu, a później wyemigrowali. […] W 2014 r. Polska przyjęła ustawę, na mocy której osoby ocalałe z Holokaustu pochodzące z Polski, bez względu na obecne miejsce zamieszkania, otrzymują comiesięczne świadczenie w wysokości równej świadczeniom otrzymywanym przez emerytów w Polsce" – tyle raport.

Nie tylko nie dostaniemy od Niemców, ale odszkodowania wypłacimy Niemcom za mienie za Ziem Odzyskanych – czy tak skończy się machinacja Kaczyńskiego? **Tu przypomnijmy –** 6 sierpnia 2004 roku, na łamach nowojorskiego „Forward", Nathaniel Popper nawoływał do tego, by Żydzi i Niemcy wspólnymi siłami zaspokajali swoje roszczenia majątkowe wobec Polski. Wg Poppera wysuwanie roszczeń ma dziś jednoczyć Żydów i Niemców. Tekst nosi znamienny tytuł: „Bitwa roszczeniowa rozszerza się na polski front. *W*spólna walka Żydów i etnicznych Niemców stwarza nową sytuację w historii roszczeń tych, którzy przeżyli Holokaust. Nowe światło pada na odmowę Polski zaspokojenia roszczeń majątkowych". W artykule znalazł się uderzający zwrot *„Holocaust survivors" (ci,* którzy przeżyli holokaust), jako nowa kategoria obejmująca wspólnie Żydów i Niemców. Do niedawna za tych, którzy przeżyli holokaust Żydzi uznawali wyłącznie Żydów. Teraz w kategorii tej umieszczają także Niemców, połączonych z Żydami w ruchu roszczeniowym przeciw Polsce.

Skoro jesteśmy przy trójkącie Polska-Niemcy-Izrael, to nie od rzeczy będzie przypomnieć, że Żydzi uzyskali od Niemców odszkodowania w ramach tzw. porozumień luksemburskich, zawartych przez Adenauera i Ben Guriona. Ale czy tylko od Niemców? Z umowami tymi związany jest problem utraty odszkodowań, które za śmierć trzech milionów obywateli polskich pochodzenia żydowskiego przechwycił (i nadal przechwytuje) Izrael. Bo zgodnie z europejską doktryną prawną, niemieckie odszkodowania wypłacone Izraelowi powinny były

trafić głównie do Polski, tj. kraju, którego obywatelami **była większość pomordowanych**, a nie do Izraela, który w czasie holokaustu jeszcze nie istniał. Zdominowany przez żydokomunę rząd Bieruta, Bermana i Minca nie protestował. Równie haniebne było zrzeczenie się przez tą szajkę odszkodowań wojennych od Niemiec (aby ulżyć Niemcom w spłacie odszkodowań dla Izraela?) oraz uwzględnienie w umowach indemnizacyjnych odszkodowań dla Żydów niemieckich za mienie z terenów polskich Ziem Odzyskanych, w tym Gdańska.

Dawid Wildstein powiedział, że Izrael może stać się głównym sojusznikiem Polski w walce z polityką historyczną Niemiec. Tę piramidalną bzdurę wzbogacił stwierdzeniem o Izraelu – ważnym wektorze polskiej polityki historycznej. Tymczasem polityki historyczne Niemiec i Izraela są zbieżne i polegają na wmanipulowaniu Polski i Polaków we współodpowiedzialność za holokaust i tym samym za grabież mienia ofiar. Interes Niemiec jest tu jasny – pozbycie się historycznego garbu poprzez przerzucenie go na Polaków. Interes środowisk żydowskich – to kasa. W tym kontekście wypłacanie przez Polskę, a nie Niemcy, rent obywatelom Izraela, którzy przeżyli holokaust jest rzeczą skandaliczną. Także dlatego, że oznacza włączenie się rządu RP do antypolskiej polityki historycznej Żydów i Niemców utrzymującej kłamliwie, że Polacy są współodpowiedzialni za holokaust. Z takiej polityki bierze się również to, że „odkrycia naukowe" żydowskich profesorów: Aliny Całej, Jacka Leociaka i Barbary Engelking, które powtarzają, że Żydom było łatwiej przeżyć w niemieckich obozach koncentracyjnych, niż wśród Polaków, są finansowane przez Fundację Adenauera i Claims Conference, tj. organizację będącą stroną porozumień luksemburskich i założycielem Światowej Organizacji Restytucji Mienia Żydowskiego. I tu pytanie: Dlaczego owych „naukowców" tłustymi naukowymi grantami futrują także instytucje Państwa Polskiego?

Czy, zamiast wzywać Żydów na pomoc, nie lepiej kopiować żydowskie metody w wymuszaniu odszkodowań? W „przemyśle

holokaustu", jako taktyka i środek nacisku w negocjacjach biznesowych, ważną rolę odgrywa polowanie na antysemitów. Taką nalepkę Żydzi przyklejają każdemu, kto nie płaci, mało płaci lub zagraża ich finansowym interesom. Żydzi nieprzerwanie narzucają światu dogmat o „wyjątkowości żydowskiego cierpienia" i nie dopuszczają na tym polu do żadnej konkurencji, bowiem status największej (jeśli nie jedynej) ofiary w dziejach ludzkości wiąże się z bardzo konkretnymi i namacalnymi korzyściami materialnymi.

Dlaczego, zatem my nie przedstawiamy się jako największe ofiary, nie przypominamy że straty Polski w ludziach i majątku były nie mniejsze od żydowskich, a materialne nieporównanie większe oraz że Niemcy wypłacili odszkodowania wszystkim, tylko nie nam?

Roszczeniowcy żydowscy nie wdają się w dyskusję o podstawach prawnych. Używają za to argumentów: „Ponieważ cierpienia Żydów były największe i unikalne, oddzielne prawo odnoszące się do Żydów powinno być rozważone". Mówią o „specjalnej ścieżce prawnej", o „oddzielnym prawie", o „specyficznej i odrębnej legislacji", o „roszczeniach, które nie są prawnie wiążące, ale są wiążące moralnie". Dlaczego, zatem my, zamiast wdawać się w spory prawne z Niemcami, nie stosujemy argumentów podobnych do żydowskich? Można by też odwrócić słowa Barbary Engelking z Żydowskiego Instytutu Historycznego, i mówić: „*Dla Niemców śmierć to była kwestia biologiczna, naturalna, śmierć jak śmierć. Dla Polaków to była tragedia, dramatyczne doświadczenie, metafizyka*". Przy temacie „uczyć się od Żydów" pamiętajmy też, że Żydzi swój modus operandi z powodzeniem stosują, dzięki wsparciu międzynarodowemu i temu, że ich macki sięgają wszędzie. Układajmy więc stosunki ze wszystkimi sąsiadami, w tym z Rosją. Zdobywajmy nowych sojuszników. Budujmy koalicję światową wokół pamięci o zbrodniach Niemców na Polakach.

My robimy dokładnie odwrotnie – pozwalamy innym na propagandowe wykorzystywanie naszych tragedii, a nawet sami

podsuwamy pomysły. Przykładem przyrównanie zniszczeń Warszawy do zniszczenia kilka chałup w Mariupolu. Inny przykład, też z ostatnich dni: wiceminister spraw zagranicznych Paweł Jabłoński, komentując doniesienia o odkryciu miejsca pochówku 440 ciał w ukraińskimIzjum, wygłupił się na Twitterze: „Przerażające. I nie da się nie porównać tego do Katynia". I żeby było jeszcze straszniej, propagandowy portal rządowy „wPolityce" opatrzył durny wpis entuzjastyczną oceną: „Mocny wpis Jabłońskiego". I jeszcze jedno – wśród polskich polityków nie ma Panów, są kmioty zalęknione, którzy, zamiast odważnej, twardej i zdecydowanej ofensywy, są potulni, tchórzliwi merdają ogonkiem, zabiegają o'certyfikat koszerności' i… dogadują się z agresorem ponad głowami Polaków.

Na pytanie, czy ekipa przy władzy chce zaspokoić żydowskie roszczenia, odpowiedź brzmi – tak, zdecydowanie tak. Sytuacja jest jasna, przeraźliwie jasna. Wszystko wskazuje na to, że decyzja już zapadła i utrzymywana jest w tajemnicy, zanim pojawi się dogodna okazja.Lekką ręką wypłacili Żydom miliardy z umów indemnizacyjnych, w tym za majątki z Ziem Odzyskanych. Lekką ręką zwrócili mienie bezspadkowe gminom żydowskim i pozwolili na transfer wyszabrowanych pieniędzy na konta nowojorskich organizacji żydowskich. Lekką ręką dają miliardy żydowskim oligarchom, p*rzeznaczając*20 procent budżetu państwa na pomoc dla Ukrainy. Dlaczego nie mieliby lekką ręką wypłacić odszkodowań Żydom i powiedzieć: „Polacy, nic się nie stało"?

Co do Ukrainy, to przypomnijmy: 16 maja szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Michał Dworczyk ogłosił w Kijowie, że Polacy (nie Rosjanie!) sfinansują dwa nowe programy pomocowe dla Ukrainy*: dobroczynny dla kobiet-żołnierzy uwolnionych z niewoli rosyjskiej i stałą pomoc dla sierot, które straciły ojców zabitych przez Rosjan.* Szczegóły zdradził wicepremier Ukrainy: „program ma objąć pomoc materialną, w tym mieszkaniową, ponieważ wiele osób straciło domy". Kilka dni wcześniej inkryminowany Dworczyk zapowiedział:„Gdy otrzymamy środki z KPO powinniśmy pewną częścią wspomóc Ukrainę". A

mówił o wielkich pieniądzach, bo w ramach KPO Polska ma mieć do dyspozycji 76 miliardów euro. Ale na tym nie koniec – niedawno oświadczył: „Sami zadeklarowaliśmy chęć odbudowy obwodu charkowskiego. Charków to drugie co do wielkości miasto na Ukrainie". Czyli odbudujemy Charków w ramach polskich reparacji dla Ukraińców tak, jak wcześniej odbudowaliśmy Warszawę bez reparacji niemieckich.

Że nie są to fantasmagorie publicysty, niech świadczy propozycja Szymona Hołowni. W rozmowie z PAP, wypowiadając się na temat reparacji od Niemiec, rzekł: „Ja dzisiaj w ramach domagania się reparacji dla Polski domagałbym się uzbrojenia Ukrainy. Strategicznym interesem Polski byłoby oczekiwanie, że jeżeli Niemcy mają rzeczywiście pójść do przodu i jakoś rozliczyć się moralnie, ale też i finansowo […], to powinni zbroić Ukrainę". I jeszcze jedno – czy pomysły Hołowni i Dworczyka to nie idealna, napisana w Berlinie wrzutka dla rozbrojenia tematu niemieckich reparacji dla Polski? Hołowni sekundował Arkadiusz Mularczyk: „Cywilizacja zachodnia opiera się na odpowiedzialności agresora za wyrządzone szkody ofiarom ataku. […] Dlatego Rosja musi zapłacić reparacje wojenne Ukrainie, a Niemcy muszą zapłacić Polsce". W takiej sytuacji nie można wykluczyć, że już wkrótce wystąpią z kolejnym pomysłem – odebrać Niemcom i dać Ukraińcom. Jak też nie można wykluczyć, że Morawiecki mianuje Dworczyka pełnomocnikiem ds. narodowego programu zwrotu mienia Ukraińcom i wyśle go do Charkowa.

Czy to nie Polska, wykorzystując sprzyjającą koniunkturę, powinna wystąpić o odszkodowanie za mienie wysiedlonych Kresowiaków? Zwłaszcza, że Ukraina jest w przededniu wielkiej prywatyzacji, mienie to wpadnie niechybnie w żydowskie łapy, i wszystko skończy się jak zawsze – Żydzi wyrwą od Ukraińców, co trzeba, a my będziemy się tylko przyglądać. Nie można też nie zauważyć mamienia opinii publicznej tym, że wielomiliardowa „pomoc" dla Ukrainy nie narusza interesów Polaków, bo zostanie zrekompensowana wypłatami od… Rosjan! Chodzi o postulat

Morawieckiego pozyskania kosztów „pomocy” przekazanej oligarchom ukraińskim i kosztów odbudowy ich majątków ze skonfiskowanych rosyjskich rezerw walutowych.

Na niwie grillowania polskich polityków diaspora żydowska osiągnęła fantastyczne rezultaty Dowodów i to spektakularnych jest wiele. Kiedy – używając terminologii St. Michalkiewicza – zarówno obóz zdrady i zaprzaństwa, jak i obóz płomiennych patriotów, zaangażował wszystkie zasoby państwa w obronę Zełenskiego, od tyłu zaszli nas Judejczykowie.

No, bo czymże jest wredny tekst żydowskiej gazety dla Polaków zatytułowany: 75 lat *od akcji ‘Wisła’. Co stało się z majątkiem przesiedlonych Ukraińców*? Tu małe przypomnienie – środowiska ukraińskie w Polsce konsekwentnie drążą temat prześladowań Ukraińców podczas tej akcji. Z uporem temat jej potępienia stawiają w Sejmie. W jakim celu, skoro akcja była już potępiona przez Senat, a wyrazy ubolewania wyrazili w przeszłości i Kwaśniewski i Kaczyński? Otóż kilka lat temu Światowy Kongres Ukraińców wystąpił do Polski z żądaniem restytucji mienia ukraińskiego. Stąd zabiegi „Gazety Wyborczej” należy uznać za perfidną grę, otwierającą furtkę ku roszczeniom wobec Państwa Polskiego. I jeszcze jedno – z roszczeniami występują, bo zobaczyli, jak bezsilni jesteśmy wobec roszczeń żydowskich.

Czy transfery finansowe za wschodnią granicę, i czy polityka historyczna polegająca na puszczaniu w niepamięć holokaustu Polaków na Kresach mają ze sobą coś wspólnego?Czy rządząca ekipa konspiruje przed własnym narodem? Odpowiedź brzmi: tak. **Decyzja o** udobruchaniu potomków rezunów **i wypłaceniu im rekompensat zapadła**. Polska zwróci im lasy w Bieszczadach, a oni, w zamian, gdy Żydzi będą odbierać majątki, popilnują Polaków, jak ci strażnicy obozowi w Sobiborze i Auschwitz. Sprawę można drążyć innym pytaniem: Czy w całej miłości PiS do Ukrainy nie chodzi o żydowskich oligarchów, którzy obrabowali i rozkradli Ukrainę, doprowadzając do obecnej sytuacji? Czy „ukrainizacja”Polski nie jest dziełem środowisk lobbujących na

rzecz żydowskich oligarchów na Ukrainie, gdzie interesy robią wszyscy, a Polska… daje bezzwrotne kredyty, i to nie Ukraińcom, lecz żydowskim oligarchom, i aby ratować Zełenskiego z opresji, oddaje do jego dyspozycji wszystkie swe zasoby, dzieli się PKB, montuje UkraPolin.

I jeszcze jedno: Czy to przypadek, że wszyscy lobbujący na rzecz Ukrainy w Polsce, USA i Izraelu pochodzą z jednej i tej samej nacji, wszyscy mają korzenie na polskich niegdyś Kresach, a ich miłość do Ukraińców bierze się z nienawiści do Polaków?

Co zarzucający Polsce domaganie się odszkodowań za Żydów zabitych przez Polaków paszkwil „Times of Israel" ma na celu? Czy nie chodzi o montowanie wspólnego żydowsko-niemieckiego frontu wobec Polski? Czy nie chodzi o ofertę pomocy dla Niemców w uzyskaniu odszkodowań za mienie pozostawione na Ziemiach Odzyskanych i podzielenia się zdobytym łupem? A może to Żydzi podpuścili Kaczyńskiego, aby właśnie teraz, bez wystarczającego przemyślenia, bez przygotowania odpowiednich narzędzi, przy wyjątkowo niesprzyjającej koniunkturze, wystąpił o reparacje i odszkodowania? A może kryje się za tym Waszyngton, i jest to większy plan mający na celu wypłatę przez Polskę realnych odszkodowań za przedwojenne majątki żydowskie, również te, które nazywa bezdziedzicznymi?

Sytuacja geopolityczna Polski jest niezwykle trudna i zagmatwana. Polska znalazła się na krawędzi katastrofy gospodarczej. Wszystkie jej zasoby ekonomiczne, wojskowe, dyplomatyczne i polityczne zostały przejęte przez sojusznika zza Oceanu i oddane do dyspozycji sojusznika zza wschodniej miedzy. Polska jest w ostrym konflikcie z KE, który przegrywa. Podejście Bidena do ekipy rządzącej dwuznaczne, a sielanka w stosunkach, za popieranie Ukrainy w wojnie z Rosją, kończy się w formule „Murzyn zrobił swoje, murzyn może odejść". W Izraelu przy władzy znalazł się najbardziej antypolski premier, a „nasz" premier otrzymuje instrukcje z wielu kierunków – ostatnie słowo należy do Żydów, ale od niedawna także do

Ukraińców, sodomitów i Klausa Schwaba.

Polityka konfliktowania się z sąsiadami jest coraz bardziej niebezpieczna, a pozostawiając Węgry sam na sam z Komisją Europejską Polska traci ostatniego sojusznika. Polska jest na przegranej pozycji, bo w takiej geopolitycznej układance Berlin łatwo rozbije zamysł z uzyskaniem reparacji, a okazją ku temu będą najbliższe wybory, które wygrają folksdojcze.

Można też postawić pytanie: czy występując w mediach właśnie teraz z żądaniami odszkodowań wojennych, PiS nie popełnia błędu wobec sąsiada, od którego Polska jest zależna w wielu kwestiach, którego życzliwe podejście jest Polsce niezbędne? To także błąd dlatego, że w kwestii roszczeń żydowskich sojusznikiem mogłyby być Niemcy. Przypomnijmy – gdy 27 stycznia 2018 roku Izrael zaatakował Polskę przy nowelizacji ustawy o IPN, Angela Merkel oświadczyła: „Niemcy ponoszą wyłączną odpowiedzialność za Holokaust" (a Rosja poparła nowelizację ustawy w części tyczącej negowania zbrodni nacjonalizmu ukraińskiego). To był jasny sygnał ze strony Berlina, że jest gotowy poprzeć Polskę w konflikcie z Żydami. Wyciągniętej ręki Warszawa nie podjęła. Po raz kolejny okazało się, że dobre stosunki z sąsiadami nie są polską racją stanu, że Kaczyński woli ponad wszystko egzotyczny sojusz z Izraelem i lobby żydowskim w USA. Dodajmy przy tym, że rząd woli inny egzotyczny sojusz – z post banderowską Ukrainą, od której nic nie zależy, a którą śmie jedynie potulnie prosić o zdjęcie dykty z rzeźb na polskim cmentarzu. Dodajmy też, że najlepsza atmosfera do wystąpienia z żądaniami reparacji była w 1989 roku, ale Mazowiecki wolał ściskać się z Kohlem, a Kaczyński zakładać Porozumienie Centrum za pieniądze Fundacji Adenauera.

Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Korzyści przynosi postawienie problemu przed światową opinią publiczną i uświadomienie, że Polska była państwem, które w wyniku wojny poniosło największe straty. Inny plus – czym więcej mówimy o odszkodowaniach od Niemiec za zbrodnie niemieckie na Polakach,

tym mnie Niemcy i Żydzi mówią o „polskich obozach”. Przypomnieniem, że prawdziwe odszkodowania dostali tylko Żydzi i to kosztem Polski, raport utrudnia także kolaborację niemiecko-żydowską w wymuszaniu odszkodowań od Polaków.

Jeszcze inny plus – raport sporządził swoistą listę folksdojczów: Bo wymusił na wynarodowionej hołocie zabranie głosu. Bo pokazał, kto jest kim w Polsce, kto Polakiem, kto Niemcem (kto Żydem), kto jest za Polską suwerenną, a kto za Generalną Gubernią (i przypomniał, że na folksdojczów głosuje 30 procent Polaków). Unaocznił też, która partia nie oddała ani jednego głosu za Polską i kto gardłował, że reparacje to hańba, głupota, dyrdymały i że najlepsze reparacje to KPO. Powiedzenie „Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło” okazało się trafne i na czasie jeszcze z innego powodu – uświadomiło, że dla Kaczyńskiego liczy się na pierwszym miejscu interes żydowski i odszkodowania dla Żydów a nie dla Polaków. Raport zmusił też do zadania pytania: Gdzie tu Polska?

Czy zapraszając Izrael do geszeftu, naszła go refleksja o Ustawie 447? Czy przeczytał paszkwil „Times of Israel”? Zapłacą Polacy, nie Niemcy. I to nie dlatego, że władzę przejmie ferajna Tusk, ale dlatego, że Żydzi, podbechtani nieszczęsną ofertą Kaczyńskiego, dogadają się z Niemcami. Dlaczego nastąpi to teraz? Dlatego, że III RP zdominowało środowisko piewcy „ziemi Polin”. Dlatego, że wcześniej nie było czym Polski straszyć: Bo nie było żołnierzy amerykańskich w Polsce, bo nie było „śmiertelnego” zagrożenia rosyjskiego, bo nie kupowaliśmy amerykańskiego gazu (który uniezależnia nas od „splamionego krwią” gazu ruskiego), bo nie było straszaka – „wycofamy wojska i nie sprzedamy czołgów Abrams”. No i nie było przygwożdżającego argumentu: Tragedią byłoby, gdyby znakomite relacje USA-Polska stały się zakładnikiem nierozwiązanej kwestii odszkodowań dla Żydów.

Krótko mówiąc – w im większym kryzysie pogrąża się Polska, tym jest podatniejsza na naciski, i im więcej Polska broni

żydowskich interesów na Ukrainie, tym więcej Żydom zapłaci. No i czy może być bardziej dogodny moment od tego, gdy skutecznie wmówili Polakom beznadziejne położenie oraz uwikłali Polskę w katastrofalną sytuację, którą tylko ONI są w stanie rozwikłać?

Krzysztof Baliński

---

# Kolejny antypolski paszkwil „Times of Israel". Nikczemny, bezczelny, fałszywy i odrażająco głupi stek bzdur.



19 września 2022 https://pch24.pl/antypolski-paszkwil-times-of-israel-rafal-ziemkiewicz-nikczemny-falszywy-i-odrazajaco-glupi-stek-bzdur-musimy-reagowac/

**„Od chwili rosyjskiej napaści na Ukrainę, a ściślej – od chwili, gdy okazało się, że Rosjanom nie pójdzie tam łatwo, zarówno międzynarodowe organizacje żydowskie, jak i rząd Izraela z dnia na dzień zrobiły się dla Polski bardziej miłe", pisze na łamach tygodnika „Do Rzeczy" Rafał Ziemkiewicz.**

Publicysta zwraca uwagę, że przez kilka miesięcy z izraelskiej

przestrzeni medialnej zniknął temat osławionej „ustawy 447” i „odszkodowań za Holokaust”, a za to pojawił się nowy ambasador, czyniący pod naszym adresem miłe gesty.

Ta sielanka, jak wskazuje autor „Polactwa” została przerwana przez publikację „Times of Israel” o tym, jak to ***Polacy mają czelność domagać się od Niemców reparacji za Żydów, których sami wymordowali.***

„Tekst jest tak nikczemny, tak kłamliwy i tak odrażająco głupi, że opublikowanie go przez poważny portal wydawałoby się po prostu niemożliwe. Ale taka jest właśnie symetria w debacie polsko-żydowskiej: u nas głupie, agresywne i antysemickie teksty publikowane są w mediach Leszka Bubla i głoszone przez ludzi pokroju Piotra Rybaka czy Olszańskiego „*Jabłonowskiego*”. A u nich analogiczne trafiają do mediów głównego nurtu”, podkreśla autor „Do Rzeczy”.

Ziemkiewicz zastanawia się, co w tej sytuacji zrobią polskie MSZ i rząd, żeby zmusić medium, które coś tak obrzydliwego upowszechniło, do przeprosin.

„Rzecz nie jest prosta, bo Żydzi, jak wiadomo, przepraszać i odszczekiwać nie mają zwyczaju, choćby nie wiem co. Ale odpuścić nie wolno, bo będzie to znak, że nadal jesteśmy tym przysłowiowym pochyłym drzewem, na które skakać jest łatwo i się opłaca”, podsumowuje.

Źródło: tygodnik „Do Rzeczy”

---

# Polska w ruinie



**W2015 roku zwycięskiemu marszowi partii Jarosława Kaczyńskiego towarzyszyło hasło „Polska w ruinie". Rzekoma ruina miała być efektem rządów koalicji PO-PSL. Tymczasem wyborczy slogan nieoczekiwanie stał się samosprawdzającą przepowiednią. Po siedmiu latach rządów PiS Polska stoi na skraju gospodarczej katastrofy.**

Jeszcze na początku VIII kadencji sejmu nic nie zapowiadało zbliżającej się katastrofy. W pamięci wyborców wciąż wyraźne było wspomnienie rynkowych, dynamizujących gospodarkę reform wprowadzonych przez **prof. Zytę Gilowską,** minister finansów oraz wicepremiera w poprzednim rządzie PiS. Niestety szybko nastąpił zimny prysznic. Wprowadzone pod pozorem działań pronatalistycznych rozwiązania socjalne stały się stałym i poważnym obciążeniem dla państwowego budżetu. Sztandarowy program „Rodzina 500+" ruszył 1 kwietnia 2016 r. Obecnie korzysta z niego 6,6 mln dzieci, a roczny koszt tego wsparcia to 41 mld zł. Z danych MRiPS wynika, że od momentu uruchomienia na program wydatkowano ponad 156 mld zł. Łączne koszty obsługi świadczenia od 2016 r. do czerwca 2021 r. wyniosły przeszło 1,8 mld zł.

O ile wprowadzając program 500+ PiS zadbał o pozory, uzasadniając de facto socjalny program troską o demografię, to już wprowadzenie 13, a później 14 emerytury było cyniczną formą rozdawnictwa wyborczej kiełbasy własnemu elektoratowi. **Łączny roczny koszt 13 i 14 emerytur wynosi ok. 22 mld złotych i sukcesywnie wzrasta.**

Eksperci i komentatorzy (w tym piszący te słowa) od początku przestrzegali, że niekontrolowane wpuszczenie tak wielkich środków na rynek doprowadzi do pojawienia się inflacji. Tak

stało się w istocie. Wskaźnik wzrostu cen towarów i usług zaczął się powoli lecz systematycznie piąć w górę. Z wyniku oscylującego w okolicach zera (- 0,8%) w roku 2015 doszedł do niemal 3% w roku 2019. Choć dynamika wzrostu budziła niepokój, sama wartość wskaźnika była jeszcze relatywnie niska. Na tyle nieduża, by nie dławić rozwoju, zaś na tyle istotna by stanowić istotny przychód dla budżetu państwa. Jednak gdy już wydawało się, że gospodarka poradzi sobie z pomysłami polityków nadeszła katastrofa.

**Politycy lubią uproszczenia. Stąd często z ich ust słyszymy stwierdzenie: Covid-19 zmienił wszystko. W istocie rzeczy jest to nieprawda**. To nie Covid, lecz nieodpowiedzialne decyzje polityków sprowadziły do nas kryzys. Przypomnijmy dla uporządkowania. Najpierw powodowani paniką, nie posiadając żadnych rzetelnych podstaw naukowych, politycy rządzącego w Polsce Prawa i Sprawiedliwości wprowadzili ścisły lockdown. Doprowadziło to dużą część małych i średnich przedsiębiorstw na skraj bankructwa.

Wtedy, pozornie dla zniwelowania negatywnych skutków własnych błędów, w istocie zaś dla kupienia kilku procent głosów dla Andrzeja Dudy w odbywających się w tym czasie wyborach prezydenckich, rząd przeprowadził głęboką finansową ingerencję w gospodarkę. Skutki „tarcz anty-covidowych" były jednak znacznie bardziej szkodliwe niż samego lockdownu. Chaotyczne, niepodparte żadnymi rzetelnymi opracowaniami działania ekipy **Mateusza Morawieckiego** kosztowały podatników według różnych źródeł od 145, nawet do 230 mld złotych. Nie przyniosły żadnej korzyści, zamiast tego stały się solidnym fundamentem pod obecną kilkunastoprocentową inflację.

Prawdziwym gwoździem do trumny naszej gospodarki stała się jednak wojna rosyjsko-ukraińska. I znowu, tak jak w przypadku Covid, istotą problemu stało się nie samo zdarzenie, lecz reakcja polskiego rządu. Wyjście przed unijny szereg w zakresie embarga na rosyjskie surowce energetyczne doprowadziło do gwałtownego wzrostu cen paliw i nośników

energii. W czasie gdy nasi Unijni sąsiedzi i partnerzy gwałtownie uzupełniali swoje zapasy gazu i węgla, Polska, z typową dla nas dezynwolturą nie podjęła żadnych czynności. Filozofia „jakoś to będzie” doprowadziła niemal natychmiast do braków w zaopatrzeniu choćby w węgiel kamienny, którego ceny detaliczne wzrosły rok do roku o kilkaset procent.

Jakby tego było mało, polski rząd z dnia na dzień postanowił okazać nadzwyczajną hojność naszym ukraińskim sąsiadom. Morawiecki, Dworczyk i spółka, całkowicie ignorując realia polskiego budżetu rozdali w ciągu niespełna pół roku ponadplanowe **30 miliardów złotych na szeroko rozumianą pomoc wojskową i logistyczną dla Ukrainy** (w tym 7 miliardów w sprzęcie). Kolejne 24 mld złotych wydaliśmy na przyjęcie migrantów i uchodźców z Ukrainy. Te gigantyczne wydatki zostały przerzucone rzecz jasna na coraz bardziej zubożałe społeczeństwo. Na inflację i drożyznę wywołaną własnymi decyzjami rząd Morawieckiego zareagował w jedyny znany sobie sposób. Wpuścił w rynek kolejne, potężne ilości pustego pieniądza. „Tarcze antyinflacyjne”, dodatek węglowy i inne tego rodzaju działania rządu zapobiegają wzrostowi cen w ten sam sposób co dolewanie benzyny do ognia zapobiega pożarowi. Tak oto doszliśmy do sytuacji gdzie inflacja osiągnęła nieznany od dziesięcioleci poziom 16%. A to zapewne jeszcze nie koniec..

**Szalejąca inflacja i drożyzna zaczynają paraliżować całe sektory gospodarki.** Niedawno produkcję  nawozów azotowych wstrzymała m.in. Grupa Azoty. Jako, że Azoty są jednocześnie jednym z głównych producentów CO2 pojawiło się ryzyko wstrzymania prac przez browary i zakłady mięsne. Bowiem gospodarka nie jest morzem pełnym samotnych wysp, lecz systemem naczyń połączonych. Gdy wyłączymy jedno z nich inne przestają funkcjonować w oczekiwany przez nas sposób.

Kryzys „azotowy” udało się chwilowo zażegnać dzięki politycznej interwencji. O ile jednak rząd ma skuteczne instrumenty nacisku na spółki kontrolowane przez skarb państwa

o tyle nikt nie zmusi prywatnych przedsiębiorców by prowadzili nieopłacalną dla nich działalność. Przykładem jest firma Cerrad ze Starachowic, jeden z czołowych producentów płytek ceramicznych w Europie. Cerrad zmuszony jest zamknąć kilka linii produkcyjnych i zwolnić 25% załogi. Zwolnienia grupowe obejmą 350 z 1400 osób. Jak informuje członek zarządu Cerrad Filip Cegłowski, powodem ograniczenia produkcji są wysokie ceny gazu. Opłaty wzrosły o ok. 1500%. Co gorsze, to wcale nie musi być koniec podwyżek. Firm takich jak Cerrad już dzisiaj są dziesiątki. Lada chwila będą ich setki.

**Siedem lat samodzielnych rządów PiS wystarczyło by zaprzepaścić dorobek dziesięcioleci.** Po trudnym okresie transformacji naznaczonym balcerowiczowszczyzną i złodziejską prywatyzacją Polacy dziki swej pracowitości i przemyślności zaczęli wychodzić na prostą. Budować rodzimą przedsiębiorczość. Wypierać z rynku obcy, często spekulacyjny kapitał. To wszystko udało się zmarnować zaledwie przez kilka lat rządów „dobrej zmiany”.

**Realizowanie interesu narodowego to nie tylko wymachiwanie krzyżem i biało-czerwoną flagą. To nie tylko nachalna bogoojczyźniana ornamentyka**. To przede wszystkim wytworzenie ram prawnych, ustrojowych i gospodarczych umożliwiających narodowi jak największe poszerzanie sił własnych. Oceniając przez pryzmat tego oczywistego faktu siedmioletnie rządy PiS jestem zmuszony wystawić im ocenę niedostateczną.

*Przemysław Piasta*

---

# Święty Mikołaj demoluje

# gospodarkę



Otóż mamy także takich polskich twórców inflacji. To **ci, którzy proponują, aby natychmiast podnieść wynagrodzenia np. o 20 proc. To są twórcy inflacji. Oni proponują taki scenariusz, z jakim mieliśmy do czynienia w Turcji. Niektórzy mają krótką pamięć, ale przypomnijmy sobie. Rok, dwa lata temu Turcja to inflacja na poziomie 12-15 proc. Brzmi znajomo? Dziś w Turcji inflację mamy na poziomie 60 proc. A więc ci, którzy proponują takie recepty, chcą doprowadzić do hiperinflacji”** – powiedział pod koniec kwietnia bieżącego roku premier **Mateusz Morawiecki.**

Co ciekawe w tym przypadku Morawiecki nie kłamał. Trafnie zdiagnozował konsekwencje skokowego podnoszenia wynagrodzeń w oderwaniu od wskaźników ekonomicznych przedsiębiorstw. Po czym odczekał kilka miesięcy i rzeczony pomysł wcielił w życie. **„Zdecydowaliśmy się na mocniejsze podniesienie płacy minimalnej – do poziomu 3.490 zł od 1 stycznia i 3.600 zł od pierwszego lipca” – powiedział na poniedziałkowej konferencji prasowej premier. Decyzja rządu będzie oznaczać wzrost płacy minimalnej o 15,9% od stycznia i o 19,6% od lipca w ujęciu rok do roku.**

Skoro Morawicki wie (a jak sam przyznał, wie), że podjęte przez niego kroki skończą się całkowitą utratą kontroli nad inflacją, warto się zastanowić po co podejmuje takie a nie inne decyzje. Mamy tutaj trzy możliwości, począwszy od racjonalnej a skończywszy na głęboko spiskowej.

Odpowiedź racjonalna każe szukać korzyści ze zjawiska inflacji. Wysoka inflacja jest niekorzystna dla obywateli i

przedsiębiorców, „opłaca się” jednak budżetowi. To dlatego, że powoduje wzrost bazy podatkowej. Kiedy rosną ceny i dochody, rosną też wpływy z podatków, w szczególności VAT i dochodowego. To elementarz ekonomii. Jednak w tym wszystkim tkwi jedno wielkie „ale”. Korzystna dla budżetu jest jedynie inflacja w okolicach 2-5%. Powyżej tego progu doprowadza ona do rozchwiania równowagi gospodarki. Inflacja w okolicach 20%, czyli taka, jaką mamy dziś w Polsce, jest już skrajnie niebezpieczna. Natomiast hiperinflacja jest, zarówno dla całości gospodarki jak i dla budżetu panieństwa, skrajnie szkodliwa i wyniszczające. To również ekonomiczne abecadło. Zatem szukanie racjonalnych powodów decyzji premiera jest mylnym tropem.

Opcja druga – umiarkowanie spiskowa, lecz w mojej opinii najbardziej prawdopodobna: pan Morawiecki bawi się w Świętego Mikołaja. Miło i przyjemnie jest robić ludziom prezenty. Jeszcze milej gdy robi się je na cudzy koszt. Najmilej jednak gdy na owym rozdawnictwie się jeszcze zyska. Rząd zyskuje tutaj podwójnie. Po pierwsze generuje dodatkowe, choć de facto pozorne, wpływy do budżetu. Po drugie i ważniejsze: kupuje na cudzy koszt całą masę wyborczej kiełbasy, którą w roku wyborczym rozda elektoratowi. Nie byłby to pierwszy taki przypadek. Trzynaste i czternaste emerytury, dodatek węglowy i różnorakie tarcze są przecież także elementem kupowania sobie elektoratu za publiczne pieniądze. Gigantycznym kosztem i z poważnym obciążeniem dla finansów publicznych.

Jest jednak i wariant trzeci, spiskowy. Mało prawdopodobny, lecz bynajmniej nie wykluczony. Zakłada on, że Morawiecki i spółka szkodzą nam celowo, z rozmysłem. Nawet małpa postawiona na czele rządu działając losowo podjęłaby w szerszej perspektywie 50% poprawnych decyzji. W przypadku rządu Morawieckiego przytłaczająca ilość decyzji ma charakter błędny. To zbyt wiele by zrzucić to na zwykłą nieudolność lub przypadek.

Tak czy inaczej katastrofa ekonomiczna puka już do naszych

drzwi. Tymczasem polski premier właśnie powitał ją radosnym „Zapraszamy, rozgość się”.

*Przemysław Piasta*

---

# Dlaczego Ruch Narodowy jest już skończony



Ruch Narodowy nie przyłączył się do akcji „Stop ukrainizacji Polski” i już tego nie zrobi. Pociąg, do którego jego liderzy mogli wsiąść, właśnie odjechał, choć zapewne oni sami tego jeszcze nie zauważyli. Ruch Narodowy nie jest więc już nikomu potrzebny i jako partia pod obecnym kierownictwem jest już skończony raz na zawsze – pisze Marcin Skalski.

## Wielcy nieobecni

Zapoczątkowana w lipcu na posiedzeniu sejmowego zespołu posła Grzegorza Brauna kampania „STOP ukrainizacji Polski” zaowocowała, póki co, wydaniem 60-stronicowej broszury o identycznym tytule, akcją internautów propagującą hashtag #StopUkrainizacjiPolski, a teraz także akcjami bezpośrednimi w postaci manifestacji na ulicach polskich miast. Jedna z nich odbędzie się w sobotę 24 września i przejdzie spod warszawskiego placu Defilad pod Pałac Prezydencki. W międzyczasie Konfederacja Korony Polski, czyli partia

Grzegorza Brauna, organizuje manifestacje w innych miejscach oraz otwarte spotkania informacyjne. Wydawałoby się, że nic, tylko się takim obrotem spraw cieszyć, czyż nie?

Rozmach, z jakim Konfederacja Korony Polskiej przystąpiła do tematu, rzeczywiście budzi szacunek. Niemniej, całość przedsięwzięcia i jego dotychczasowy kilkumiesięczny przebieg ma swojego wielkiego nieobecnego. Wydawałoby się bowiem, że kwestia zachowania spójności etnicznej, nie mówiąc już o kwestiach bezpieczeństwa wewnętrznego i dotkliwych skutkach ekonomicznych ukrainizacji Polski, jest w 100% spójna z programem Ruchu Narodowego, a więc koalicjanta partii Konfederacja Korony Polskiej posła Grzegorza Brauna. Cóż więc stoi na przeszkodzie, by nie tylko dołączyć, ale też stać się równorzędnym inicjatorem całej kampanii powstrzymującej ukrainizację Polski?

## Antykorwinistyczna obsesja

Aby odpowiedzieć na powyższe pytanie, warto przeanalizować wybory ideowe i kompromisy zawierane przez Krzysztofa Bosaka i Roberta Winnickiego. Otóż, gdy w październiku 2021 roku na portalu Media Narodowe ukazał się tekst „Czy Bosak i Winnicki zdradzili ideały narodowe?”, w którym zarzucano Ruchowi Narodowemu programową korwinizację i zdominowanie przez liberałów w ramach Konfederacji, Krzysztof Bosak bronił się, że pod pozorem „ideowej czystości” nie pozwoli na rozbicie Konfederacji. Sam jego komentarz podał dalej profil Konfederacji. Bosak zastrzegł jednak, że wspomniany tekst „nie powstał dla pieniędzy, tylko jest wyrazem autentycznej antykorwinistycznej obsesji”.

Zapamiętajmy zatem ten sposób argumentacji, odwołujący się do czyjejś rzekomej „obsesji”, ponieważ będziemy mieli z nim jeszcze do czynienia. Podobnie uczyńmy z argumentem nawołującym do jedności, gdyż zachowanie go w pamięci również się jeszcze przyda.




Sam Ruch Narodowy plątał się przy tym w zeznaniach, albowiem jedno z jego kont zasugerowało wręcz, że tekst krytykujący

Bosaka i Winnickiego powstał za pieniądze od (nie)sławnego Roberta Bąkiewicza. Rzecz jasna, niejaki Skalski, który niniejszy, jak i omawiany artykuł popełnił, nigdy żadnych pieniędzy od Roberta Bąkiewicza nie dostał i nigdy się też tego nie domagał.

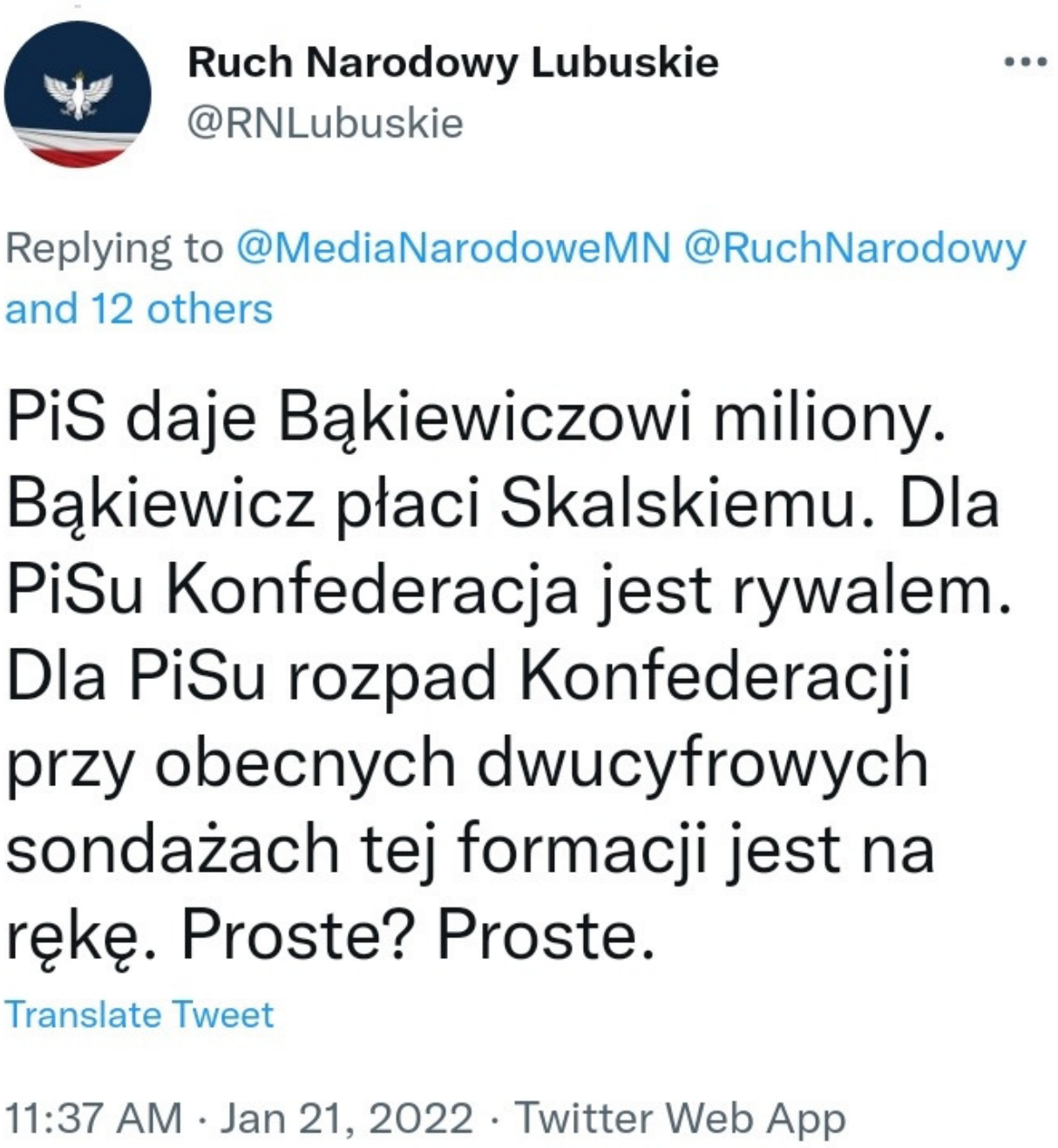


## Proszę mi tu nie sypać korwinizmami

Ruch Narodowy nie rozumie bowiem, że możliwe jest zachowanie „ideowej czystości” i recenzowanie innych właśnie z pozycji wierności pryncypiom – nie za pieniądze i nie w wyniku

„obsesji”. Zaznaczmy przy tym, że Robert Bąkiewicz, zanim doczekał się najsurowszej możliwej recenzji swoich wątpliwych ideowo poczynań, w lutym 2021 roku zdobył się nawet na promocję tekstu z portalu Kresy.pl pt. „Tykająca bomba masowej imigracji z Ukrainy”. Była to jedna z nielicznych rzeczy, o którą autor tamtego opracowania (a zarazem też niniejszego tekstu) Roberta Bąkiewicza kiedykolwiek poprosił. Co było dalej, wszyscy wiemy, rozliczenie z Bąkiewiczem ukazało się na naszym portalu w tekście „Wielka gra Roberta Bąkiewicza”. Jeśli bowiem chodzi o rozliczanie z wierności ideałom narodowym, to sentymentów nie ma i nigdy nie będzie. Nie jest to nigdy przy tym nic osobistego.

Wracając jednak do Krzysztofa Bosaka i zostawiając Roberta Bąkiewicza tam, gdzie jego miejsce, czyli w zapomnieniu, korwinizm był czymś, co wiceprezesowi Ruchu Narodowego zazwyczaj nie kojarzyło się najlepiej. W jednej z dyskusji zastosowaną przez siebie etykietę „korwinizmu” uznał wręcz za dyskredytującą dla danego zestawu poglądów. Czy podchodzi to już pod „obsesję” czy też po prostu jest wyrazem dystansu wobec poglądów Janusza Korwina-Mikke? Krzysztof Bosak nam niestety tego nie powie, ale – jak widać – najwyraźniej tylko on ma prawo decydować, kiedy od „korwinizmu” trzeba trzymać się z daleka, a kiedy już nie.




Zaznaczmy przy tym – współpraca polityczna z Korwinem nigdy nie była zarzutem jako takim. Problem dotyczył programowego skonsumowania Ruchu Narodowego przez partię KORWiN. Tę samą partię KORWiN, której lider zresztą swoje plany wobec ruchu narodowego ogłosił już dawno.




Wyciąganie starych wypowiedzi oczywiście jest złośliwe, ponieważ Konfederacja powstała mimo wielu różnic, co samo w sobie jest jednak zjawiskiem pozytywnym. Ruch Narodowy z Bosakiem i Winnickim na czele pilnowali jedności Konfederacji nawet zbyt gorliwie, bo ideową wyrazistość na rzecz korwinistów zatracili, ale nawet najbardziej nieprzychylny im obserwator zaświadczy, że cel swój osiągnęli. Konfederacja trwała, choć kosztem ideowych ustępstw. Jak zaświadczył sam Bosak, „ideowa czystość" nie była jednak najważniejsza. Aż w końcu nadszedł 24 lutego…

# Szeroko otwarte ramiona

Wspomniana powyżej data to nie tylko początek rosyjskiego wtargnięcia na Ukrainę, ale też usilne podkopywanie jedności Konfederacji przez polityków (choć nazywanie ich „politykami" jest mocno na wyrost) Ruchu Narodowego. Tym ostatnim po prostu odbiło, a sytuacja międzynarodowa całkowicie ich zaskoczyła, obnażając braki mentalne i intelektualne. I tak, Robert Winnicki popełnił chociażby „słynny" wpis o „wołyńskich skurwysynach", jakby zawczasu dając do zrozumienia propagandzie medialnej, że zamierza być grzeczny i nie będzie kwestionował oficjalnych przekazów medialnych:

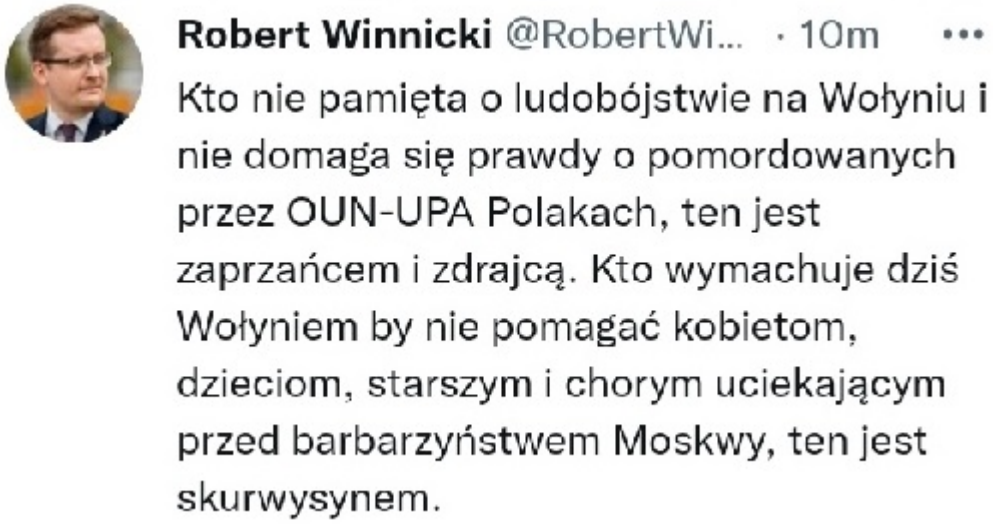


Poważny polityk Robert Winnicki zwierzył się również Polakom, że przytulał Ukrainkę:




Nie będzie też chyba zaskoczeniem, że akces do głównego pro-ukraińskiego nurtu błyskawicznie złożył także Krzysztof Bosak. Również i on dał do zrozumienia, że nie będzie się specjalnie wychylał i przywdział wstążkę w barwach ukraińskich, występując tak w jednym z programów telewizyjnych:

Słabość charakterów, lęk przed byciem napiętnowanym jako „onuca", brak silnego kręgosłupa ideowego – to w omawianych przypadkach więcej, niż prawdopodobne. Po ludzku można to wybaczyć, choć osoby bez określonych predyspozycji nie powinny nigdy zostawać politykami. Co innego jednak, gdy szkodzi się swojemu wizerunkowi i wiarygodności, a co innego, gdy nagle

zapomina się o długo pielęgnowanej jedności Konfederacji, która wcześniej była akurat wygodną wymówką dla kompromisów ideowych.

## Proszę skasować ten wpis

Po wybuchu wojny na Ukrainie Ruch Narodowy uwziął się bowiem na Janusza Korwina-Mikke za to, że ten kwestionował oficjalne przekazy propagandy w sprawie „poległych" obrońców ukraińskiej Wyspy Węży na Morzu Czarnym. Według posła Ruchu Narodowego Krystiana Kamińskiego, Korwin powinien skasować dotyczący wspomnianego tematu wpis, w którym – jak się okazało – ten ostatni miał rację. Tak właśnie wygląda podręcznikowy przejaw paniki i strachu:




Dodajmy, że to właśnie Ruch Narodowy – a nie Korwin –

dezinformował w tej sprawie, powielając bezmyślnie ukraińską propagandę:




Oddajmy jednak sprawiedliwość Ruchowi Narodowemu – nie tylko oni okazali się tchórzliwymi pajacami udającymi polityków:,




Podsumujmy więc – większość posłów Konfederacji, z wyjątkiem Grzegorza Brauna i lojalnego wobec JKM-a Konrada Berkowicza, nagle wyrzuciła do kosza troskę o jedność koalicyjnego

ugrupowania, bo… Korwin ośmielił się nie dowierzać ukraińskiej propagandzie wojennej (!) Takiego salta nie powstydziłby się najlepszy akrobata, bo jeszcze niedawno oważ „jedność" była dla Krzysztofa Bosaka i Ruchu Narodowego nienaruszalną świętością. Wszystko jednak rozbiło się o Ukrainę i asertywność Korwina wobec jej propagandy. Czyli o to, gdzie Korwin akurat miał rację.

## Obsesyjnie antyukraiński Skalski

Z kolei Robert Winnicki zagalopował się w ukrainofilii tak bardzo, że zaczął nawet rozliczać niezależnych publicystów z tego, czy ci nie są przypadkiem „antyukraińscy". Ba! – nie tylko antyukraińscy, ale „OBSESYJNIE antyukraińscy". Tym razem bowiem to nie Krzysztof Bosak doszukuje się u innych „obsesji" na punkcie korwinizmu, lecz to Robert Winnicki doszukuje się obsesji rzekomo antyukraińskich. Winnickiego usprawiedliwia jednak fakt, że jest on wyjątkowo przewrażliwiony na swoim punkcie, więc w rzeczywistości chodziło o krytyczne wobec jego ideowych wyborów i kompromisów teksty, które „obsesyjnie antyukraiński Skalski" miał czelność zamieszczać w Mediach Narodowych. Pogratulujmy jednak Winnickiemu, iż łatwo przyszło mu uciec się do retoryki, której nie powstydziłby się nawet najbardziej zagorzały PiS-owiec. Tak czy inaczej, on i jego imiennik Bąkiewicz są siebie warci.




Prywatne porachunki dotkniętego do żywego publicysty? *Vendetta* autora, któremu się w końcu ktoś odwinął?

Złośliwi powiedzą, że jak najbardziej tak. Cóż, w tym momencie rzeczywiście trudno się przed takim zarzutem bronić. Być może nawet Ruch Narodowy ma więcej kibiców, niż jakiś tam Skalski. Tym bardziej, że ten broni teraz Korwina, a jeszcze przed momentem sam rozliczał innych z kompromisów z korwinizmem…

**Koniec Ruchu Narodowego**

To wszystko prawda. Bo jak tu żyć, gdy zarówno Bosak, jak i Winnicki dostrzegli u kogoś „obsesję”? Widocznie musi być to prawdą i czas wreszcie solidnie nad sobą popracować, a być może nie obejdzie się też bez wizyty u specjalisty.

Obsesją nie jest już jednak całkowita nieobecność Ruchu Narodowego i jego liderów w akcji „STOP ukrainizacji Polski”. Nie spodziewamy się przecież tego, by dołączył do niej Bąkiewicz, bo ten sam wystawił już sobie świadectwo. Nie oczekujemy też, że poprą ją zadeklarowani libertarianie, ponieważ dla nich spójność etniczna i kulturowa Polski nie jest wartością. Najważniejsze jest dla nich, czy ktoś pracuje i płaci w Polsce podatki bez względu na pochodzenie. Taki jest też Korwin-Mikke i lojalny wobec niego Berkowicz, mimo że ci dwaj stronili akurat od ukraińskiej szajby i zachowywali się odpowiedzialniej od Ruchu Narodowego. Oni jednak przynajmniej stawiają sprawę uczciwie.

Tymczasem, Ruch Narodowy świadomie i celowo ignoruje zaistnienie akcji #StopUkrainizacjiPolski. Tej ostatniej nie dało się bowiem nie zauważyć, skoro swą uwagę poświęcili jej nie tylko zawodowi dezinformatorzy od rzekomego obalania „fake newsów”, którzy zrobili z niej „sterowaną z Kremla akcję botów”, ale też media takie jak TVN24, „Gazeta Wyborcza” czy TVP. Rzecz jasna, przy okazji zawieszono psy na pośle Grzegorzu Braunie, który „zawdzięcza” Ruchowi Narodowemu całkowite osamotnienie w swojej słusznej walce. Ani Krzysztof Bosak, ani Robert Winnicki, ani żaden z profili Ruchu Narodowego ANI RAZU nie wykorzystał nawet słynnego już hashtagu, który napsuł przecież tyle krwi ukrainofilskim

propagandystom. Grzech zaniechania, ciągły strach przed medialnym walcem, zwykłe wyrachowanie, a może też wszystko naraz?

Tym razem nie mówimy już więc o prywatnych porachunkach. Fakty są takie, że Ruch Narodowy nie przyłączył się do akcji „Stop ukrainizacji Polski" i już tego nie zrobi. Krzysztof Bosak i Robert Winnicki po raz kolejny zdradzili ideały narodowe – tym razem nie ze względu na uległość wobec Korwina, ale na odseparowanie się od postulatu akurat całkowicie zgodnego z ideą narodową. Najwyraźniej więc ich plany polityczne nie zakładają pójścia na noże z rządzącym PiS-em w tak newralgicznej sprawie, jak ukrainizacja Polski. A przecież Robert Winnicki udowodnił już, że potrafi przemawiać jak rasowy PiS-owiec.

Tymczasem, liderzy Ruchu Narodowego nie przewidzieli powodzenia akcji #StopUkrainizacjiPolski i jej pomyślnych widoków na przyszłość. Pociąg, do którego mogli wsiąść, właśnie odjechał, choć zapewne oni sami tego jeszcze nie zauważyli. Nigdy przecież nie byli zbyt spostrzegawczy. Ruch Narodowy nie jest więc już nikomu potrzebny. Jego rolę, siłą rzeczy, przejmuje wraz z kluczowym postulatem narodowym Konfederacja Korony Polskiej, zaś nowy od października prezes partii KORWiN Sławomir Mentzen również do niczego nie potrzebuje ani ich, ani tym bardziej „Wolnościowców". Dlatego Ruch Narodowy jako partia pod obecnym kierownictwem jest już skończony raz na zawsze.

*Marcin Skalski*

# Żydzi przeciw reparacjom, bo holocaust jest fundamentem nowej tożsamości



W związku z przedstawieniem raportu o stratach wojennych, który ukazał ogrom zbrodni niemieckich na narodzie polskim, Żydzi kolejny raz za pośrednictwem swoich i filosemickich mediów na całym świecie powrócili do głoszenia kłamstw o polskiej odpowiedzialności za holocaust. Stało się tak, bo prawda o polskich cierpieniach jest sprzeczna z dogmatami nowej poholocaustowej tożsamości żydowskiej.

Kwestia holocaustu, rozumianego jako zagłada wyłącznie narodu żydowskiego, dokonanego przez nazistów, okazuje się niezwykle ważną kwestią w polityce międzynarodowej dotyczącej Polski. Środowiska wrogie Polsce wykorzystują holocaust do ataków na nasz kraj i bezzasadnych roszczeń finansowych wobec Polaków. Holocaust jako fundament nowej żydowskiej tożsamości jest jednym z tematów poruszonych przez lewicowego izraelskiego profesora Shlomo Sanda w jego publikacji „Dlaczego przestałem być Żydem. Spojrzenie Izraelczyka” wydanej przez wydawnictwo Dialog.

## Holocaust w żydowskiej polityce od 1970

Jak informuje Shlomo Sand dopiero po kilku dekadach istnienia państwa Izrael, elementem żydowskiej tożsamości stała się

pamięć o holocauście. Do 1970 roku o holocauście nawet nie uczono w szkołach izraelskich. Przez dekady po II wojnie światowej Żydzi ocalali z holocaustu byli pogardzani przez Izraelczyków. Równocześnie po II wojnie światowej miał miejsce proces milczenia o holocauście i wybielania Niemców. Powrót do tematyki holocaustu, poprzez ukazanie Żydów jako jedynej ofiary nazistów, miał na celu sprawienie by „zagłada Żydów stała się głównym elementem odniesienia Europy do II wojny światowej".

## Pamięć o pomordowanych nie-Żydach zakazana

Shlomo Sanda przypomina, że pomimo iż Niemcy zabili kilkanaście milionów ofiar, świat jednak pamięta tylko o kilku milionach Żydów. „We francuskim filmie »Shoah« trwającym dziesięć godzin, nie wspomniano" o współudziale Francuzów w eksterminacji Żydów, za to na wspólników w nazistowskiej zbrodni kreowano Polaków. W filmie „Shoah" „nie wspomniano ani razu o ofiarach innych niż żydowskie". Po oglądnięciu takiego wielogodzinnego dokumentu widz jest przekonany, że wie, co się stało podczas II wojny światowej, chociaż w tym filmie „nie wspomniano ani razu o ofiarach innych niż żydowskie". Po takim filmie „widz nie jest świadomy, że zginęło 5 milionów Polaków" (katolików i judaistów), „że obóz Auschwitz, był początkowo budowany jako obóz dla polskich więźniów nieżydowskiego pochodzenia".

Zdaniem Shlomo Sanda żydowska narracja o holocauście przemilcza nie tylko pomordowanych Polaków, ale także to, że „liczba zamordowanych Romów (Cyganów) w stosunku do całości ich wspólnoty okazuje się bliska liczbie ofiar żydowskich. A jednak [Cyganie] nie mieli prawa być wymienieni w filmie „Soah" Lanzmanna". Lanzmann nie był wyjątkiem, selekcja etniczna w budowaniu pamięci o holocauście trwa już od dekad. Żydzi zmonopolizowali rolę ofiar holocaustu i nie chcą

pamiętać o innych ofiarach nazistowskich zbrodni. Globalnie stworzono fikcyjny obraz ofiar holocaustu ograniczony tylko do Żydów.

# Żydowski monopol

Według Shlomo Sanda nowej polityce syjonistycznej „nie wystarczało wyrycie pamięci o ofiarach w świadomości Zachodu. Domagano się odrębności, wyłączności i całkowitej narodowej własności w odniesieniu do przeżytego cierpienia. Od tej chwili zyskało to nazwę „przemysłu Shoah", a jego dążeniem stało się spotęgowanie bolesnej przeszłości w celu gromadzenia kapitał" i pozycji w globalnej debacie publicznej.

W opinii Shlomo Sanda „wszystkie inne ofiary zostały odsunięte, wobec czego ludobójstwo stało się wyłącznym i bolesnym doświadczeniem Żydów, jakiekolwiek porównania z eksterminacjami innych narodów zostały odtąd zakazane". Doszło do tego, że Żydzi w USA zablokowali oddanie czci pomordowanym Ormianom przez amerykański parlament. „Wszystkie [inne niż holocaust] zbrodnie z przeszłości i teraźniejszości uległy zminimalizowaniu". Służyły temu filmy fabularne i dokumentalne.

Jak informuje Shlomo Sand, według Żydów nigdzie nie było i nie będzie takich ofiar jak Żydzi, ich cierpienie było niepowtarzalne. Żydzi każdego wroga Izraela określają mianem reinkarnacji Hitlera. Skupienie uwagi na żydowskich ofiarach pozwoliło sprawcą zbrodni (Niemcom) na ukrycie się w cieniu.

Zdaniem Shlomo Sanda „spora liczba Amerykanów pochodzenia żydowskiego, którzy nie przebywali w Europie podczas II wojny światowej, ani nie manifestowali jakieś konkretnej solidarności z ofiarami w czasach zagłady, oświadczyła, że jest bezpośrednimi spadkobiercami ocalałych z machiny śmierci". Również Żydzi z Afryki chcą być zaliczani do ofiar nazizmu. Kapitał cierpienia jest przez Żydów dziedziczony z pokolenia na pokolenie, też przez tych Żydów, którzy nie mają

absolutnie prawa nazywać się potomkami ofiar. A nowa laicka i etnocentryczna tożsamość żydowska oparta na cierpieniach holocaustu pozwala współczesnym Żydom na samoidentyfikacje.

Nie można się więc dziwić, że z taką historią i nienawiścią środowiska żydowskie reagują na polski raport o cierpieniach Polaków. Cierpienia Polaków są sprzeczne z żydowską narracją o tym, że tylko Żydzi cierpieli i byli ofiarami. Z żydowskim monopolem na bycie ofiarami. Monopolem, który dziś zapewnia Żydom przywileje i dochody.

*Jan Bodakowski*

---

# Ukrainizacja Gdańska



Byliśmy dziś w Gdańsku. To już nie jest polskie miasto. I w ogóle nie ma już w nim nic Polskiego.

Wszędzie, niemal na każdym kroku, widać barwy narodowe wrogiego nam państwa. Sino żółte flagi na większości pojazdów komunikacji miejskiej, a te na których ich nie ma, są całe w barwach wolnego miasta Gdańska z czasów III Rzeszy.




Autobus komunikacji miejskiej w Gdańsku z flagami Ukrainy i Polski






Tramwaj w barwach Wolnego Miasta Gdańska

Co kilkaset metrów wiszą bilbordy w sino żółtych barwach z napisem po ukraińsku, odnoszącym się do całkowicie fikcyjnego bohaterstwa obrońców tzw. Wyspy Węży… Ruski korabl idi na chuj, którzy po wykrzyczeniu tego hasełka, grzecznie złożyli broń i poddali się rosyjskiej marynarce wojennej, której rzekomo stawili zdecydowany opór. Ale kłamstwo to jak widać funkcjonuje ciągle w najlepsze i  nadal ogłupia mieszkańców tego miasta i absolutnie nikt przeciwko temu wszystkiemu tam nie protestuje.







Z kolei w innej części miasta jest Rondo Wolnego Miasta Gdańska 1920 – 1939, na część najbardziej polakożerczych Niemiec okresu dwudziestolecia międzywojennego i czasów nazistowskiej III Rzeszy Adolfa Hitlera. O budynku poczty

polskiej, na które zamiast polskiej nazwy tej placówki, widnieje przedwojenna nazwa POSTAMPT już nawet nie wspominam.







Depolonizacja i Ukrainizacja Gdańska postępuje w tempie nie tyle nawet geometrycznym, co błyskawicznym.




Prezydent Gdańska wykreowany przez PiS Aleksandra Dulkiewicz i konsul Samostijnej




РОСІЯ
ВБИВЦЯ
УКРАЇНА





Pociąg kolejki podmiejskiej Gdańska w barwach Ukrainy

Myślę, a właściwie jestem tego pewien, że obecny etap ukrainizacji tego polskiego miasta, jest zaledwie prologiem do odłączenia go od Rzeczpospolitej i ponownego przyłączenia go do teutońskich Niemiec, pod płaszczykiem zapewnienia ukraińskim nachodźcom dobrego samopoczucia i  pod pretekstem tzw. europejskości miasta, gdzie jego polskość, nie miała dla poprzednich, i jak widać nie ma dla obecnych włodarzy grodu nad Motławą żadnego znaczenia. Tym bardziej, że wedle porozumień Poczdamskich tzw. Wielkiej Trójki z 1945 roku, o czym mało kto wie, Gdańsk miał pozostać pod polską jurysdykcją jedynie przez 50 lat, a potem jego dalszą przynależność państwową miały uregulować osobne postanowienia  największych mocarstw. Dlatego chyba właśnie, ostatnią polską jednostkę wojskową, wyprowadzono z Gdańska w 1995 roku, bo operetkowej brygady weekendowego wojska obrony terytorialnej, nikt poważny, nie traktuje na serio, no i biura WKU, które obsługuje wprawdzie jednostki Wojska Polskiego, ale wszystkie one znajdują się poza Gdańskiem, czyli w Gdyni, Pruszczu Gdańskim, Lęborku i Słupsku. To również nie jest dzieło pana

przypadka.

A obecny, lewicowy kanclerz Niemiec Olaf Scholz, już otwarcie mówi o ewentualnej rewizji granic z Polską, jeśli ta nadal będzie żądać od Niemiec reparacji wojennych.

A Polacy nadal śpią, żyjąc w jakiejś zupełnie odrealnionej rzeczywistości, że nas nic złego spotkać nie może. Czyżby?

*Jacek Boki*

---

# Mieszkania + Ukraińcy




Nacieszyli się Państwo programem Mieszkanie Plus, którym miliony polskich rodzin uzyskało tani, łatwo dostępny i atrakcyjnie położony dach nad głową? Nie, nie zdążyli Państwo? Że co, że nie wyszło i obiecanki – cacanki? No już, nie ma co krytykować, teraz na pewno wyjdzie! Aha, z tą tylko poprawką, że rząd załatwi „niedrogie mieszkania komunalne" przesiedleńcom z Ukrainy.

## Zakrzyczeć krytykę

Pierwszą próbą obdarowania Ukraińców polskimi mieszkaniami była marcowa deklaracja Polskiego Funduszy Rozwoju o *„bezpłatnym udostępnieniu uchodźcom z Ukrainy 650 mieszkań, zbudowanych przez PFR Nieruchomości w ramach rządowego programu mieszkaniowego* (…) *w 3 lokalizacjach: Krakowie,*

*Dębicy oraz Mińsku Mazowieckim*”, wraz z umeblowaniem i wyposażeniem. Nawet w panującym wówczas powszechnym pobudzeniu pro-kijowskim informacja ta wzbudziła na tyle negatywne reakcje, że… nie, no oczywiście nie wycofano się z osadzania Ukraińców, tylko zwymyślano wszystkich krytyków od „siewców *fake newsów* w służbie kremlowskiej propagandy”. Tymczasem dziś okazuje się, że analogiczna, wieloletnia strategia ma zostać wdrożona w całym kraju, na milionową skalę i oczywiście za pieniądze podatników.

## Zamieszkają na koszt samorządów

Nowy pomysł właśnie zaanonsowała minister ds. integracji społecznej **Agnieszka Ścigaj** z dietetycznej formacji Polskie Sprawy, należącej do PiS-owskiej Zjednoczonej Prawicy. Zdaniem przedstawicielki władz III RP, chodzi o to, by „*osoby uciekające przed wojną zaczęły się w miarę usamodzielniać*” dzięki uzyskanej od polskiego rządu pracy oraz samodzielnemu lokum. Mieszkania dla Ukraińców mają zostać pozyskane od developerów i prywatnych właścicieli dysponujących pustostanami, a następnie **zaadaptowane na koszt państwa**, przy współudziale samorządów, które wyszukiwałyby odpowiednie nieruchomości i pomagały szczęśliwym ukraińskim lokatorom ponosić obciążenia związane z ich zarządem i utrzymaniem. Od strony formalno-prawnej miałaby to być forma dzierżawy realizowanej w imieniu gmin przez TBS-y. Co warto podkreślić, po zawarciu takiej trójstronnej umowy, ***„w tym momencie gmina przejmuje obowiązek płacenia czynszu, a następnie reguluje sobie odpłatność w zależności od dochodów i możliwości tego, komu to mieszkanie przydzieli”*** – oświadczyła minister Ścigaj. No, to kamień z serca, bo już można by się obawiać, że to sami biedni ukraińscy przybysze będą musieli płacić. Ale nie, spokojnie, to jednak pójdzie z naszych podatków, przez budżety samorządów.

# Mają pracować w administracji

Żeby jednak przesiedleńcy dostawali coś poza finansowanymi przez nasz mieszkaniami i zasiłkami – rząd chce też wymóc na samorządach, by to **obywatele Ukrainy w pierwszej kolejności znajdowali zatrudnienie, np. w podmiotach publicznych realizujących zadania polityki społecznej.** Jak niedwuznacznie wynika z wypowiedzi min. Ścigaj – podobnie jak w kwestii pomocy lokalowej byłaby to forma rządowej propozycji nie do odrzucenia, zwłaszcza wobec mniejszych samorządów. Rząd chce ewidentnie **rozprowadzić wielomilionową rzeszę Ukraińców po kraju, obarczając zadaniem ich utrzymywania społeczności lokalne**. Skądinąd wyraźnie koliduje to z centralistyczną polityki Prawa i Sprawiedliwości, pozbawiającą samorządy znacznej części dochodów. Teraz dodatkowym elementem nacisku w interesie rządu – mieliby być w terenie Ukraińcy. I co równie ważne, rząd przestaje już opowiadać bajki o „powrocie imigrantów na Ukrainę". Przeciwnie, programem ma być objęte na początek co najmniej 1,2-1,5 mln przesiedleńców, jego czas trwania został wstępnie zakreślony na *„5-6 lat*".

# Apartamenty dla Ukraińców zamiast przychodni

Trwałość przesiedlenia Ukraińców do Polski potwierdza polityka samorządów bezpośrednio sterowanych przez PiS, które jak np. województwo lubelskie. Oto, jak zapowiedział marszałek **Jarosław Stawiarski,** z dostępnej dla regionu puli tzw. środków europejskich zostało przeznaczone *„5 mln zł na gruntowny remont i stworzenie 10 mieszkań w dobrym standardzie i specjalistycznych punktów, które pozwolą uchodźcom z Ukrainy spokojnie przebyć czas pożogi wojennej*". Przebudowywany gmach mieścił poprzednio placówkę ochrony zdrowia, filię Wojewódzkiego Ośrodka Medycyny Pracy, teraz jednak na pewno lepiej posłuży naszym drogim ukraińskim gościom…

# Na biednych nie trafiło

Ci z pewnością będą zobowiązani, dotąd bowiem musieli kupować mieszkania za gotówkę. W 2021 roku to właśnie Ukraińcy stanowili najliczniejszą grupę cudzoziemców nabywających nieruchomości w Polsce *„Nie dziwi więc, że **od 7 lat to właśnie oni są największą grupą kupujących z obcym paszportem**. W 2021 roku sfinalizowali transakcje dotyczące co najmniej 4,5 tys. mieszkań. Pod względem metrażu obywatele Ukrainy kupili ich więcej niż łącznie obywatele kolejnych 16 krajów, w tym m.in. Niemiec, Białorusi, Rosji, Włoch, Francji i Wielkiej Brytanii”* – podali eksperci GetHome.pl. Trend ten jest powszechnie znany, a wśród przybyłych już po wybuchu wojny również zauważalni byli klienci dysponujący dużą ilością gotówki, co wskazuje na ich zainteresowanie stałym pobytem i działalnością w Polsce. Co ważne, ostatnie przepisy ograniczające cudzoziemcom zakup nieruchomości w strefie przygranicznej, są już od dawna martwą literą, raz ze względu na znane nastawienie MSWiA, a dwa – nie dotycząc nieograniczonego prawa do nabywania spółdzielczego własnościowego prawa do lokalu. No, a teraz dostaną lokale na koszt gmin…

# Polaku, won pod most?

Ceny mieszkań na rynku wtórnym (ok. 14% wyższe niż w zeszłym roku), podobnie jak i stawki najmu (wzrost nawet do 50% w stosunku do 2021 roku) są i tak aż nadto napędzane przez inflację. Obietnica min. Ścigaj **podatkowego finansowania rządowo-samorządowego eldorado mieszkaniowego dla cudzoziemców** tylko ten trend wzrostowy umocni. Jednocześnie zaś, wbrew ponawianym obietnicom, rząd PiS nie zrobił niczego dla wyjścia z kryzysu polskiego mieszkalnictwa. Jak jeszcze w marcu 2022 roku ogłosiła Najwyższa Izba Kontroli, *„Realizacja rządowego programu Mieszkanie Plus nie przyniosła oczekiwanych efektów, tym samym nie wpłynęła znacząco na poprawę warunków i*

*rozwiązanie problemów mieszkaniowych lokalnych społeczności. Rząd deklarował, że do końca 2019 roku wybuduje 100 tysięcy mieszkań – jednak do użytku oddano nieco ponad 15 tys. mieszkań, a 20,5 tys. znajdowało się w budowie (stan na koniec października 2021 r.). Głównymi przyczynami zmniejszającymi efektywność programu Mieszkanie Plus były: brak skutecznych i spójnych ze sobą rozwiązań prawnych, a także opieszałość we wdrażaniu aktów wykonawczych*". Tymczasem ***„Brak stabilności mieszkaniowej jest jednym z najistotniejszych problemów w Polsce, determinującym w znacznym stopniu wybory rodzinne, zawodowe, a także w sferze jakości i komfortu życia Polaków***".

Cóż, widocznie dzieje się tak dlatego, że dla rządu III RP ważniejsze są jakość i komfort życia ukraińskich przesiedleńców w Polsce.

*Konrad Rękas*

---

# Zełeński „oddaje" Ukrainę Wall Street, a Europa ponosi koszty

